Wych... ...dni powszednie
o godzi... ...ołudniu z datą dnia ...pnego.

Prenumer... ...łką pocztowa wynosi:
w kraju ... miesięcz. 2 k 20 h
w Niemc... . . . 3 „ — „
w innych ...ch . . 4 „ — „
Za zmi... dopłaca się 10 „ ...równocześnie z żąda... ...y adresu
Opłatę na... miesięcznie 2 k.
Prenumerat... ...wowie . . 8 h.
Numer kos... . . . . . 12 h
na prowi... ...ich dni po 20 h

Nnmera... ...ENIA PRYWATNE
Wszelk... ..., weselach, nabożeń... ...grzebach, opisy uczt
z zaręczyn... ...reklamy dla balów,
stwach zał... ..., spisy składek, do...
i zabaw pr... ...znalezionych przed...
odczytów i... ...od wiersza.
niesienia o...
miotach i ...

PRZEGLĄ...

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: ... Teobalda Op. ... Leoncyusza M.
Jutro: ... ...wiedzenie NMP. ... Judy Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. ...
Zachód „ „ 7 m. 56 ...

... większości.

...m z Pesztu 28 czerwca:

Pisz...Gabinet, złożony z prawie wszystkich (...) ...y Szella, nazywa się od dwóch dni towarzysz „bana" — a już to wskazuje, że dla gabinet... jest niesympatyczny. Trzy frakcye ... większości, które się znowu zbliżyły ... wspólnego niepowodzenia, traktują ... jako obcy. Nie mają doń zaufania, ...ywrócenia ładu w państwie i sejmie ... mu poparcie, o ile na to pozwolą im ich własne interesa; postąpią więc jak Włosi, którzy są twórcami stosunku, zwanego „benevola diffidenza" — życzliwa nieufność. Z tego wynika, że trzy liberalne frakcye nie obowiązują się razem biedz do jednej mety: każda z nich może w dowolnej chwili wystąpić ze szranków. Takie samo stanowisko zajęło względem „bana" narodowe stronnictwo Apponyi'ego, które jednak odzyska zupełną swobodę ruchów wtedy gdy Apponyi złoży laskę marszałka Izby poselskiej. Jest dość prawdopodobne, że to się stanie niebawem, pewniejsze jednak, że dopiero w jesieni, kiedy razem z końcem sesyi zakończy Apponyi swą pokutę na marszałkowskim fotelu, a odzyskawszy swobodę, poprowadzi swój zastęp tam, gdzie go samego uniesie ognista wymowa. Nie inne też jest stanowisko stronnictwa niezawisłości. Właśnie wczoraj ogłosiło ono plakatami manifest do narodu i dało pod tym dokumentem taki podpis: „W imieniu i z polecenia stronnictwa niezawisłości i roku 48-ego, prezydent Franciszek Kossuth". Przypomnienie w tym wypadku, że kossuthowcy są stronnictwem, zapatrzonem w rok 1848-y, ma oczywiście ważne znaczenie. A w manifeście swym oznajmia ta partya, że po zwycięstwie, odniesionem nad militaryzmem, składa na chwilę broń obstrukcyjną, aby przez to umożliwić załatwienie spraw bieżących, jak budżetu, układu z Chorwacyą i taryfy celnej, jednak nie wyrzekła się żadnego ze swych żądań; głosi dosłownie: „Zanim nastanie ta chwila, w której powstanie zupełnie samoistna armia węgierska, żądamy od nowego gabinetu uznania narodowych praw w armii, która już istnieje, a zatem węgierskiego w niej języka i węgierskich emblematów, podziału korpusu oficerskiego odpowiednio do dualizmu i skrócenia czasu służby pod karabinem do lat dwóch, a to dla zaszanowania sił ludności. Nadto węgierskiem musi być sądownictwo wojskowe nietylko co do języka, ale i co do jurydycznych zasad. Wreszcie żołnierze powinni otrzymywać węgierskie wojskowe wykształcenie."

Skoro kossuthowcy, zatrzymawszy takie warunki, złożyli broń obstrukcyjną, to już wiemy, co im przyrzekł hr. Hedervary. Okazały początek zamachu na dualizm! Ale Hedervary jest „banem", jest tym, który dopiero co „kopytami jazdy — jak głoszą radykaliści — roztrącał lud chorwacki." Zdaniem tedy socyalistów, kossuthowcy zhańbili się układem z takim człowiekiem. Za to oni urządzili kocią muzykę przed klubem kossuthowców, gwizdaniem zagłuszyli mowy do narodu, wygłoszone przez Kossutha, Endreya i naturalizowanego „Galicyanina" Lengyela, a potem poszli. Jest to zapewne zerwanie przymierza socyalistów z kossuthowcami.

Tak tedy wszystkie stronnictwa zastrzegły sobie wolną rękę i weszły do gabinetu w stosunek „życzliwej nieufności". Nie ma tedy większości stałej, ale raz po raz będą się tworzyły doraźne, zawsze dla jakiejś jednej sprawy, ustawicznie inne, jak w kalejdoskopie, — „garnitury koalicyjne", jak się tu wyrażają.

Trzeba być nielada gimnastykiem, żeby się długo utrzymać na takiej linie. Hedervary jest podobno nader zręczny, a ponieważ nikt oprócz niego nie jest możliwy z parlamentarzystów, z wodzów stronnictw, przeto nie byłoby dziwnem, gdyby ciągle skrzypiąc, przecież ciągle trwał.

Lecz grozi mu jedna skała, raczej projekt na skałę. Czy z tego projektu coś będzie, to się okaże dopiero za parę miesięcy. Mam na myśli samodzielną robotę barona Banffy'ego. Ten były szef gabinetu, a teraźniejszy wielki ochmistrz dworu węgierskiego, tworzy nowe stronnictwo niezawisłości, staje więc do konkurencyi z Kossuthem. Dziś właśnie zwołał on swych przyjaciół na naradę, która niezawodnie się skończy położeniem kamienia węgielnego pod ten nowy obóz. Rywalizacya jego z Kossuthem może zaszkodzić jednemu z nich, ale pogłębi i rozszerzy dążność do niezawisłości. W sejmie nie ma materyału na to nowe stronnictwo, zatem pocznie się ono tworzyć najpierw w narodzie.

Od czegoż nieraz zależy powstawanie nowych prądów! Banffy ożenił się z guwernantką, której arystokracya nie raczyła przyjąć, zakwestyonowała była nawet jego prawo do urzędu wielkiego ochmistrza, więc on zerwawszy z magnatami, postanowił być pierwszym z demokracyi, długo broszurami i artykułami w dziennikach wyłuszczał swą ideę, a teraz dla niej tworzy nowe stronnictwo.

Jakaż to idea? Banffy mówi: „Kossuthowcy wciąż się domagają niezawisłości, całkowitego wyodrębnienia się od Austryi, lecz żądają tylko narodowych emblematów, mundurów, węgierskiej komendy i węgierskich oficerów. Bynajmniej nie przeczę, że wszystko to jest dobre i potrzebne, ale się na tem nie może opierać niezawisłość. Podstawą dla niej — samodzielność ekonomiczna. Od niej trzeba zacząć, a gdy ją zdobędziemy, reszta sama się znajdzie — większa i zupełniejsza, nadewszystko zaś istotniejsza od tej pozornej, która się wyraża w emblematach, mundurach, komendzie itd. Moje tedy hasło: niezawisłość ekonomiczna, całkiem odrębna gospodarka państwowa, a jako pierwszy jej warunek — własny, węgierski obszar celny".

Taki jest postulat Banffyego. Podczas gdy Kossuth atakuje dualizm ze strony politycznej, Banffy bierze na siebie razdarcie wspólności celno-handlowej. Obaj wzajemnie się uzupełniają.

Gdyby ta podwójna dążność do niezawisłości mogła przynieść Węgrom jakąś korzyść, możnaby ją usprawiedliwić, ale ona tylko zaszkodzi i Przedlitawii i Zalitawii obu im razem, a jest prostem następstwem systemu, który przestał być parlamentarnym, a nie stał się absolutnym, jest w obu połowach monarchii czemś niemającem nazwy, czemś, co wytwarza tylko coraz większą niepewność, coraz większe rozluźnienie i coraz większe ubóstwo.

Echo rzezi w Kiszyniowie.

Dyplomatyczna niesnaska powstała między Rosyą a Stanami Zjednoczonymi z powodu dokonanej podczas prawosławnej Wielkanocy rzezi żydów w Kiszyniowie. Przez trzy dni dopuszczało się pospólstwo strasznych okrucieństw, a władze rządowe zachowywały się obojętnie i trzymały wojsko w koszarach. To właśnie było najbardziej oburzające i wywołało protesty w całym cywilizowanym świecie. Wszędzie zrodził się domysł, że rząd rosyjski zamierzył odwrócić od siebie namiętności tłumów, a skierować je przeciwko żydom, którym zarzuca, że podniecają ruch socyalistyczny i wogóle są drożdżami ludowego fermentu w Rosyi. Wszędzie przypuszczano zatem, że kiszyniowskie wypadki powtórzą się w innych miastach, aby we krwi żydowskiej utopić rewolucyjne namiętności tłumów. Protestowano więc w prasie i parlamentach. Żydzi amerykańscy, obywatele Stanów Zjednoczonych, podali prezydentowi Rooseveltowi prośbę, aby w obronie ich współwyznawców przemówił do cara. Prośba ta była podpisana przez kilkadziesiąt tysięcy żydów, a stronnictwo demokratyczne przyłączyło się do niej. Roosevelt znalazł się w wielkim kłopocie, bo rozumiał, że wystąpienie jego w tej sprawie musi mieć polityczne następstwa, chociaż oczywiście nie zachwieje pokoju. Było to przed miesiącem, kiedy prezydent wybierał się w podróż rzemiennym dyszlem po kraju, aby wszędzie osobiście przygotować swój wybór na następne czterolecie. Prośbę żydów oddał tedy ministrom dla zastanowienia się nad nią, a sam wyruszył w drogę. Podczas tej wycieczki przekonał się niemal w każdem mieście, że ludność interesuje się prośbą żydów. Wszędzie miejscowe dzienniki przypominały mu tę sprawę, na wagonie jego przylepiano plakaty, wzywające go, aby o niej pamiętał. Wrócił tedy do Waszyngtonu z przekonaniem, że demokraci oddadzą mu swe głosy, jeżeli wystąpi przed Rosyą jako orędownik żydów. A tymczasem całe ministeryum z kierownikiem spraw zagranicznych panem Hay'em uznało, że prośby żydów nie można uwzględnić, bo się Rosya obrazi; nadto zaś niepodobna naruszać przyjętej na kongresie paryskim zasady, że żadnemu państwu nie wolno się mieszać do wewnętrznych spraw innego państwa; naruszenie tej zasady może się kiedyś zwrócić przeciw Stanom.

Lecz Roosevelt z poważnych przyczyn, o których znaczeniu przekonał się podczas swej podróży, zajął odmienne stanowisko, a uzasadnił je tak: Zasada niemieszania się do wewnętrznych spraw innego państwa nie jest szanowana; Europa zajęła się rzezią Ormian, sprawą macedońską, bokserskim ruchem w Chinach. Stany Zjednoczone stanęły w obronie Kuby; ale — co więcej! — rok temu one wystosowały notę do Rumunii, żądając od niej lepszego traktowania żydów. Trzeba być konsekwentnym, albo się da dowód, że zasady są szanowane tylko wtedy, gdy chodzi o wielkie potęgi, a lekceważone w każdym innym wypadku. Wystąpić w obronie żydów rosyjskich rzeczywiście niepodobna, ale przecież coś zrobić trzeba, aby nie wyglądało, że Stany Zjednoczone były odważne z Rumunią, ale stchórzyły przed Rosyą. Najlepiej tedy prośbę żydów amerykańskich, zawierającą dokładny opis rzezi w Kiszyniowie, posłać prosto carowi. Nie będzie to aktem przeciw Rosyi, lecz tylko przeciw czynowniczym nadużyciom.

I tak Roosevelt postanowił naprzekór zdaniu wszystkich swych ministrów. Ledwo jednak wyraził swój zamiar, natychmiast rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorff oznajmił przez rosyjskiego posła hr. Cassiniego, że rząd petersburski jest boleśnie dotknięty postanowieniem Roosevelta i widzi w niem nielegalny zamiar wtrącania się do wewnętrznych spraw rosyjskich, na co nigdy nie zezwoli. Oświadcza tedy, że car nie przyjmie przysłanej mu przez Roosevelta prośby, a za samo jej wysłanie odwoła z Waszyngtonu swego posła.

Roosevelt jeszcze się nie cofnął, a hr. Cassini przygotowuje się do wyjazdu.

Kanclerz hr. Bülow chwalcą polskiej przeszłości.

Norddeutsche Allgemeine Zeitung doniosła niedawno, że kanclerz hr. Bülow w odpowiedzi na mowę p. Knoblocha, burmistrza miasta Bydgoszczy, wręczającego mu dyplom honorowy, oświadczył dosłownie, „że Bydgoszcz przekonała się na sobie, jaka różnica zachodzi między panowaniem polskiem a niemieckiem. Założona przez Zakon niemiecki, pod rządami Zakonu, Bydgoszcz była miastem kwitnącem. Gdy jednakże w jednej z najsmutniejszych chwil niemieckiej historyi, Zakon został pobity, upadła z nim także sprawa niemczyzny na wschodzie, a więc i w Bydgoszczy".

Pomijając małą pomyłkę hr. kanclerza, jakoby Krzyżacy założyli miasto Bydgoszcz, jakoby Bydgoszcz znajdowała się pod błogiemi skrzydłami Zakonu, wyjąwszy owe chwile, gdzie wśród wrzawy wojennej Zakon gwałtem zajął miasto — a takie zdobyte miasta ciężko zwykle uczuwały żelazną rękę zdobywcy — pozostaje fakt przez niego uroczyście stwierdzony, że Bydgoszcz była miastem kwitnącem.

Nie zaprzeczamy, że Bydgoszcz była miastem kwitnącem, ale udowodnić możemy, że nie była miastem niemieckiem.

Osada Bydgoszcz, jak pokazuje nazwisko oznaczające dwór lub gród Bydgosta, pochodzi niewątpliwie z czasów pradawnych i była zawsze siedzibą kasztelana. Roku 1346 zamierzył król Kazimierz pod grodem bydgoskim założyć miasto na prawie magdeburskiem i znalazłszy dwóch Niemców, którzy podjęli się tego zadania, wystawił im odpowiedni przywilej. Miasto miało się nazywać „Konisburg" (Königsburg) a założyciele Jan i Konrad mieli być jego wójtami.

Pomimo to założenie miasta niemieckiego nie powiodło się niewiadomo z jakich przyczyn, czego najlepszym dowodem, że Bydgoszcz nigdy nie nazywała się Konisburgiem.

W XV wieku Bydgoszcz jednak jest rzeczywiście miastem, ale czysto polskiem. Przytaczamy na to niektóre dowody:

W roku 1425 zgorzało miasto, a ogień wszczął się w kamienicy „Witakowskiego".

W roku 1446 był prokonsulem miejskim Piotr Brzewior, a konsulami byli Piotr Grzymkowic (Petrus Grzymkonis) Oswald, Michał Szarsza, Piotr Zwola, Jan Wlin.

W roku 1448 wymieniają następujących mieszczan: Jakób Szyk z żoną, której na imię Dobka, Janko, Mikołaj Żurek, Bogusław piekarz, Maciej Wyrwa, Piotr Lipski, Maciej Szak, Piotr Giza, Wojciech Wiewiór, Andrzej Kielar, x. Mikołaj Oczko itp.

Prokonsulami byli r. 1466 Andrzej Dowieszyński, 1467 Jakób Mroczyński, 1470 Stanisław Oswald.

W r. 1476 był wójtem miasta Maciej Gnoiński, ławnikami sądu zaś Maciej Brzykszecki, Paweł Magierlat, Stanisław Dobek, Piotr Bączek, Jan Dybała, Mikołaj Sędzic, Stanisław Rzegułta itp.

W r. 1483 składał się magistrat z prokonsula Mikołaja Gizy i z konsulów Jakóba Podskarbica, Mikołaja Orzecha, Macieja Gontowica, Jakóba Szarszy; ławnikami zaś byli: Mikołaj Szpundarz, Jan Dybała, Stanisław Rzegułta, Stanisław Hałas, Maciej Toroński, Mikołaj Gnoiński, Stanisław Dobek itp.

Z tego wynika, że miasto musiało być czysto polskiem, skoro magistrat i sąd, wybrane przez ogół, składały się z Polaków; gdzie zaś społeczeństwo składało się z samych Niemców, nie dopuszczało ono nikogo do rządów tylko samych rodaków.

Bydgoszcz była miastem kwitnącem, jak nas zapewnia hr. kanclerz, a nie możemy przypuścić, aby on, człowiek wykształcony i wysoko postawiony, pomięszał może Bydgoszcz z Toruniem. Bydgoszcz zatem była miastem kwitnącem pomimo to, że ludność jej była polską; mimo woli i wbrew woli hr. kanclerz oddał świadectwo prawdzie i wyraził uznanie ludności polskiej tak ciężko przez siebie prześladowanej.

Korespondencye.

Londyn 21 czerwca.

Minister Chamberlain niewątpliwie ma w sobie wiele z tych przymiotów, które olśniewają masy i porywają je do ryzykownych przedsięwzięć: wielkość inicyatywy, awanturniczość, szumne hasła, umiejętność podniecania ambicyi narodowej, dar wymowy i osobistą odwagę. Przed paru laty rzucił on to wszystko na szalę w kwestyi wojny z Boerami, a zwyciężywszy w tej, jak się okazało bardzo niebezpiecznej grze, obecnie pcha naród angielski w równie niebezpieczną wojnę ekonomiczną przez zainaugurowanie polityki ceł ochronnych. Rozważny Balfour i wielu wytrawnych publicystów i ekonomistów ostrzega wciąż opinię publiczną przed temi niebezpieczeństwami i przytacza cyfry, które powinny zwolenników ceł w Anglii powstrzymać od zbyt gorących zapędów, zwłaszcza, że wbrew oczekiwaniu Chamberlaina kolonie angielskie wcale nie entuzyazmują się jego ideą ekonomiczną, lecz chłodno przeciwstawiając wszystkie *pro* i *contra*, dotychczas oświadczają się przeciw niej. Ale Chamberlain umie dawać sobie radę z argumentami i sofisteryą osiągnąć przynajmniej pozorne zwycięstwo. Wynik walki zatem między Chamberlainem a Balfourem wcale nie jest pewny.

Przypatrzmy się nieco bliżej argumentom i cyfrom, przytaczanym przez zwolenników dotychczasowego systemu ekonomicznego w Anglii, tj. polityki wolnego handlu. Jednym z najważniejszych względów, na który zawsze ekonomiści angielscy zwracali uwagę, jest ten, że materyalna egzystencya Wielkiej Brytanii jest całkowicie zależna od dowozu obcokrajowego zboża, mąki, mięsa i t. d. Gdyby skutkiem jakichkolwiek niespodziewanych okoliczności, jak np. wielkiej wojny, dowóz tych artykułów żywności nagle ustał, mieszkańcy Zjednoczonych Królestw cierpieliby głód i staliby się ofiarą nieprzyjaznych mocarstw. Powstrzymać własnowolnie tę dostawę żywności wydawało się przeto aktem samobójstwa.

Chamberlain chce tę trudność w ten sposób ominąć, że radzi, aby całą ilość potrzebnych artykułów żywności dowożono do Anglii z jej kolonii zamorskich, w zamian za co te kolonie mają przyjąć na siebie udział w wydatkach na wspólną armię i marynarkę oraz obniżyć cło na dowóz wyrobów przemysłowych angielskich. Jak wielki przewrót w dotychczasowych stosunkach sprowadziłoby urzeczywistnienie tej idei, a więc jak bardzo idea ta sama jest fantastyczna, okazują następujące cyfry.

W roku 1901 dowóz do Anglii artykułów żywności, a w pierwszym rzędzie zboża i mięsa wynosił:

a) z zagranicy	180 mil. ft. szt.	
b) z kolonij brytańskich	41 „ „ „	

to jest, że zjednoczone królestwa otrzymują 75 proc. środków do utrzymania życia od innych narodów, a zaledwie $1/4$ część od swych kolonij.

Co się tyczy zboża samego, to z pomiędzy kolonii angielskich głównie idzie w rachubę Kanada, ona bowiem sama dostarczyła w ostatnim roku 9 i pół miliona korcy zboża, gdy tymczasem z Australii dowieziono tylko półtora miliona, a z Indyi niecałe 3 miliony. Ale i to, co dowieziono zboża z Kanady, stanowi zaledwie 10% ogólnego dowozu zboża do Angli i pomimo stałego wzrostu produkcyi rolnej w Kanadzie jasną jest rzeczą, że potrzeba upływu długiego peryodu lat, aby kraj ten mógł dziesięćkrotnie zwiększyć ilość zboża, wysyłanego do Anglii. Żaden przezorny mąż stanu nie powinien zamykać lub utrudniać dowozu zboża z innych krajów na rzecz tak wątpliwej sperandy.

Podobnież rzecz się ma z mięsem. Wielka Brytania żywi się mięsem, dowożonem w pierwszym rzędzie ze Stanów Zjednoczonych, Argentyny, Danii i Holandyi, a następnie ze swych własnych kolonij Kanady, Australii i Nowej Zelandyi.

Dowóz pierwszej kategoryi, wynoszący w peryodzie 1881—85 tylko 245.000 tonn, wynosił w r. 1901 już 745.000 ton, czyli że się potroił w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Dowóz mięsa z trzech wielkich kolonij był w peryodzie 1881—85 r. wszystkiego 28.000 ton, a w r. 1901 przedstawiał już pokaźną cyfrę 163.000 ton, czyli, że się powiększył sześć razy. Jest to wielce obiecujące, tembardziej, że p. Seddon, pierwszy minister Nowej Zelandyi, wystąpił z projektem ryczałtowej dostawy mięsa już nie przez prywatnych producentów, ale przez rząd kolonii. Trzeba przewidywać i dalszy wzrost tego dowozu mięsa z brytańskich zamorskich posiadłości. Ale nie należy zapominać, że obecnie ilość mięsa dowożonego z kolonii nie wynosi nawet jednej czwartej części tego, co Anglia sprowadza z niebrytańskich krajów.

Już te dane wykazują, jak niebezpieczną jest polityka, którą chce inaugurować Chamberlain. Jeszcze bardziej niebezpieczną wyda się ona, gdy weźmiemy na uwagę całą ilość importu i eksportu angielskiego. 80% importu, a 62% eksportu Wielkiej Brytanii odbywa się z światem niebrytańskim, a tylko 20% jednego, a 38% drugiego z koloniami, czyli innemi słowy z całości handlu zamorskiego W. Brytanii, oszacowanego na 800 mil. funtów szt., przypada 600 milionów funt. szt. na handel z krajami innymi, a tylko 200 mil. funt. szt. na handel z koloniami. Tak olbrzymi obrót handlowy chce Chamberlain jednym zamachem podciąć.

Przeciwko tym jego planom oświadczył się świeżo także minister skarbu p. Ritchie, który podczas dyskusyi nad zniesieniem ceł zbożowych, które on sam rok temu wprowadził, rzekł: „Będę głosował za zniżeniem tych ceł, bo jest to koniecznem dla uniknięcia większego zła, mianowicie polityki proponowanej przez Chamberlaina".

Zatem niezgodność w łonie gabinetu jest bardzo wyraźna; wszystko zależy teraz od ugrupowania się stronnictw w parlamencie, które właśnie się przeobrażają. Wyjaśnienia sytuacyi należy się spodziewać przed końcem sesyi — w połowie sierpnia.

Drugą sprawą, zaprzątającą opinię publiczną tutejszą obok planów celnych Chamberlaina, jest bierny opór społeczeństwa angielskiego przeciw uchwalonej zeszłego roku ustawie szkolnej. Jak wiadomo, ustawa ta znosi w znacznej części system wolnego nauczania, który dotychczas panował w Anglii i zapewnia rządowi w zamian za pomoc finansową, udzielaną szkołom, nadzór nad temi szkołami. Zarazem wprowadza ta ustawa osobny dodatek szkolny do istniejących podatków. Cała ta reforma jest bardzo niepopularna i potworzyły się w różnych miastach angielskich „ligi biernego oporu", złożone z osób, które są zdecydowane nie płacić tego dodatku. Było już kilkanaście wypadków takiej odmowy; gdy rząd, uzyskawszy wyrok sądowy, chciał przez licytacyę posiadłości opornego kontrybuenta uzyskać przymusowo ową opłatę, okazało się, że licytatorzy nie chcą takiej licytacyi przeprowadzać, a nadto nikt z ludności nie chce kupować rzeczy, w ten sposób na sprzedaż podawanych. Dziś jeszcze rozmiary i skutki tej akcyi nie dadzą się przewidzieć.

Sezon obecny w Londynie obfitował w wykwintne zabawy towarzyskie; jedną z najwspanialszych był bal dobroczynny w t.zw. hali Alberta na dochód szpitala londyńskiego. Cały gmach zamieniono na pałac czarodziejski, na ogród róż, wśród którego wznosiły się drzewa, pełne świateł elektrycznych. Z kopuły zwieszały się kwieciste girlandy. Z górą 6000 osób brało udział w zabawie, bądź jako uczestnicy, bądź jako widzowie. A było na co się patrzyć, szczególnie, gdy zjawiły się pary tańczące w narod... Hiszpa... podziw ... czy boga... względem ... niektórych ... miljona funtó... kolacyę i zabaw... poufałej, prywatn... można, więcej niż ... pokrycie wydatków. ... dyński otrzymał wszys...

Suma ta na pierw... się może poważną, ale g... w istniejące potrzeby, zrozu... nie szpitalów stolicy staje si... szem. Nie otrzymują one ani sz... państwowego. Zależą zupełnie od ... łeczeństwa. Leczą zaś i opatrują rocz... pacyentów. Niektóre z nich tylko ... fundusze żelazne. W roku zeszłym d... własny wynosił 867.000 fst., do któreg... należy 290.000 fst. z legatów i ofiar. ...wało jednak jeszcze z górą 100.000 fst. w o...tnich kilku latach. Suma ta zbierana bywa z składek publicznych w tak zwaną niedzielę szpitalną. Ale okazywała się ona zbyt wielka na dobroczynność miejscową i rok w rok jeden z bogatych filantropów, p. G. Herring, dopełniał ją, płacąc sam jedną czwartą tej sumy. Tyle najrozmaitszych instytucyj i towarzystw byt swój zawdzięcza wyłącznie subskrypcyom publiczności, że pojąć łatwo, iż szpitale, ta najniezbędniejsza z fundacyi społecznych, cierpi na współzawodnictwie. Liczba dobroczyńców zamknięta jest zawsze w tem samem kole i zawsze spotykamy na listach te same imiona. Często podnoszona była myśl, aby każdy pacyent, wchodzący do szpitala, płacił albo osobiście, albo przez rodzinę lub opiekunów, drobną, obowiązującą opłatę. Gdyby ograniczona była do jednego szylinga, owe dwa miliony pacyentów zebrałoby już te 100.000 fst., których rok w rok brakuje. Nie zdaje się jednak, aby ten dobrowolny podatek miał widoki urzeczywistnienia.

Zlot sokoli.

Odbyty wczoraj i przedwczoraj we Lwowie zlot sokoli wypadł świetnie i wykazał wielką siłę i żywotność sokolstwa polskiego.

W zlocie wzięło udział kilka tysięcy Sokołów. Przyjazd ich w sobotę popołudniu i powitanie na dworcu zamieniły się w szereg owacyi i to nietylko ze strony Sokołów lwowskich, oczekujących swych gości, lecz i ze strony publiczności, której liczne tłumy zaległy obydwa lwowskie dworce kolejowe. Przybywające z różnych miast galicyjskich drużyny sokole witano serdecznie i odprowadzano na wyznaczone kwatery. Najgorętsze przyjęcie spotkało Sokołów wielkopolskich, którzy przybyli razem z drużyną krakowską. Było ich 85 z prezesem wielkopolskiego Związku sokolego, posłem Chrzanowskim na czele. Już w czasie podróży na różnych stacyach zasypywano ich kwiatami, a w Przemyślu wręczono im piękny wieniec z liści dębowych od młodzieży. To też wszyscy wysiedli z bukietami w rękach, a widok tego grona ludzi, odzianych w jednolite szare ubrania, a nie w stroje sokole, których używania pod zaborem pruskim zakazano, uzmysłowił natychmiast wszystkim obecnym trudne warunki, z jakimi musi walczyć Sokół tamtejszy. Wielkopolanie wysiadłszy, zanucili hymn sokoli, poczem witani wciąż serdecznymi okrzykami przez publiczność, zajęli wraz z naszymi Sokołami miejsce przed dworcem i oczekiwali na pociąg, mający przywieźć Czechów. Pociąg ten przybył niebawem, wysiadło z niego kilkuset Sokołów czeskich i morawskich, których również entuzyastycznie powitano. Około godziny 9-tej ustawili się wszyscy świeżo przybyli Sokoli w pochód i przy dźwiękach muzyki ruszyli do miasta. O godzinie 11-tej wieczorem przybył jeszcze pociąg wiozący 22 Sokołów chorwackich z drem Buczarem na czele, u którego niedawno w Zagrzebiu informowali się nauczyciele naszego Sokoła o jego pomysłach, dotyczących zmiany obecnego systemu gimnastyki.

Razem ze Sokołami przybyło do Lwowa jeszcze parę tysięcy gości z Galicyi i z Poznańskiego.

Uroczyste powitanie wszystkich gości odbyło się dnia tego późnym wieczorem w sali Filharmonii. Rozpoczęto je stosowną kantatą, odśpiewaną przez tutejszy chór Sokoli, poczem zabrał głos prezydent miasta dr. M a ł a c h o w s k i i powitał wszystkich przybyłych sokolem pozdrowieniem „czołem", dłuższe ustępy swej mowy poświęciwszy Sokołom czeskim, chorwackim i wreszcie wielkopolskim. Słowa jego do tych ostatnich zwrócone, brzmiały:

„A teraz witam Was drodzy, ukochani bracia od Gniezna i Poznania, — choć Wy nie goście nasi, boście tu w domu, u siebie, u swoich, boście bracią naszą, której szeroko otwieramy ramiona, którą gorąco tulimy do bijącego z wzruszenia serca. Serdeczną krwią naszą chętnie byśmy się z Wami podzielili — jak się już dzielimy bolem i łzami, jak się da Bóg dzielić będziemy tryumfem sprawiedliwości!"

Następnie przemówił prezes polskiego Związku Sokolego p. Ksawery F i s z e r i wyraził radość swą z powodu tak licznego przybycia na zlot Sokołów tak polskich jak i pobratymczych. Podziękowawszy Czechom i Chorwatom za odwiedziny, powitał potem Sokołów wielkopolskich. „Pogodnych jak my — rzekł — wiarą w niespożytość naszą, przyciskam Was do piersi gorącej i wspólnie z Wami wyciągam dłonie i otwieram serca do tych trze-

[illegible] s i [illegible] rzekł [illegible] Siłę [illegible] sokolstwo. [illegible] m, przed- [illegible] iwko ger- [illegible] em: „Niech [illegible] swą mowę, [illegible] sków i okrzy- [illegible] ąpił na estradę [illegible] heiner i po krót- [illegible] rem zaznaczył, że [illegible] teraz z zaszczepienia [illegible] złożył na ręce prezesa [illegible] r honorowy od czeskich [illegible]. Darem tym była wielka [illegible] na której u góry widnieje [illegible] ug Sokolstwa czeskiego, a po- [illegible] ny jest napis: „Sokolstwo cze- [illegible] twu polskiemu 1903". Wręczając [illegible] ner uścisnął rękę prezesa Związku, [illegible] j się ucałowali na znak zbratania [illegible] obratymczych Związków sokolich.

[illegible] kolei przemówił imieniem Chorwatów [illegible] uczar:

„Niosę pozdrowienie — rzekł — z dalekiej Chorwacyi, z którą łączą się ludy południowych Słowian. My chorwaccy Sokoli oddawna czujemy się jedną i silną rodziną, a z Polakami od 16 wieku utrzymywane stosunki wytworzyły wzajemność chorwacko-polską. W naszej wielkiej epopei narodowej poeci nasi i wasze opiewali czyny, jak np. Gundulicz w epopei „Osman". Tak samo i w 19 wieku, gdy się poczęła budzić świadomość narodowa — polskie pieśni i polska poezya były skarbcem, z którego skarbów niejednokrotnie czerpali poeci chorwaccy. Dziś sokolstwo spaja razem słowiańskie narody, dziś my jedną rodziną i dlatego dziś niosę Wam pozdrowienie od bratnich Chorwatów i dar chorwacki, który własną ręką zrobiły chorwackie sokolice".

Przy tych słowach, podając rękę do uścisku drowi Fiszerowi — wręczył mu trójkolorową wspaniałą jedwabną wstęgę, na której białemi literami wyhaftowany był napis: „Polskim Sokołom — Bracia Chorwaci 28/6 1903".

Całą tę scenę serdecznie oklaskiwano wołając chorwackie pozdrowienie „Živio"! Ostatni z cudzoziemców przemówił przybyły w liczbie gości nie-sokołów Szwed, podpułkownik dr. Balck, profesor centralnego instytutu gimnastycznego w Sztokholmie, i wspólnie z drem Buczarem propagator nowych reform w zakresie gimnastyki. Mówił on po francusku i wyraził przedewszystkiem żal, że nie może do nas przemówić w naszym rodzinnym języku, ale szczęśliwym się czuje, że tu przybył i zachwycony jest widokiem entuzyazmu, jakiego nigdy w życiu nie widział. Przynosi Polakom od swej ojczyzny serdeczne pozdrowienie, a to co widział, napełnia go nadzieją, że doczekamy się kiedyś ziszczenia naszych ideałów. Zakończył życzeniem powodzenia dla naszych prac patryotycznych.

Wreszcie zabrał imieniem Sokołów wielkopolskich głos dr. Chrzanowski.

„Gdyśmy przychodzili do was przed dziesięciu laty — rzekł on, — mieliśmy tylko 10 luźnych gniazd sokolich, a w słowach wypowiadanych tutaj była może i nuta niepokoju, obawy o przyszłość, nuta, którąśmy się starali ukryć i nie dopuszczaliśmy, aby sobie otuchy nie odbierać, a wam nie przynosić smutku. Zerwała się wtedy nad nami wichura i zdawało się, nas złamie.

„Dzisiaj przychodzimy w pośród tej samej burzy, ale już w imieniu siedemdziesięciu gniazd sokolich, powstałych właśnie za czasów tej burzy. — W słowach naszych nie będzie już dzisiaj obawy — będzie spokój, a może nawet, wybaczcie, i duma. Kiedy przed 10 laty prosiliśmy was o dar otuchy i pokrzepienia, to dziś od was tego nie żądamy, ale owszem sami przynosimy wam słowa otuchy i słowa nadziei.

„I jak się to stało? To w ogniu hartuje się żelazo, a w ucisku twardnieje dusza. W tym ucisku niejedno odleciało od nas ptasze błyskotliwe o krasych piórach, ale zostało za to szare ptactwo o silnym locie i niezłomnym. Oto „Sokół" nasz poszedł między lud w warstwy rzemieślnicze i robotnicze. I to są dzieje ostatnich lat 10, a w dziejach tych jest odblask dziejów także całej naszej dzielnicy. W imieniu tej prastarej piastowej dzielnicy, a dziś już powiedzieć możemy, że w imieniu Szlązka przynosimy dla waszych serc radość, a dla waszego ducha wiarę w przyszłość".

Mowę tę przyjęto frenetycznymi oklaskami, z polskimi okrzykami „czołem!" zmięszały się czeskie „na zdar!" i chorwackie „Živio!", potem wszyscy odśpiewali chorał Ujejskiego. Na tem zakończyła się powitalna uroczystość.

* * *

Nazajutrz, w niedzielę, główna uwaga tak Sokołów, jak i publiczności, skupiła się około boiska sokolego, znajdującego się u stóp parku łyczakowskiego. Boisko to, obliczone na 2000 gimnastyków, otoczone jest amfiteatralnie siedzeniami, na których może się pomieścić 10.000 widzów; u podstawy amfiteatralnego łuku jest budynek, przedzielony trzema wieżami drewnianemi na dwie części, pomiędzy któremi znajduje się przejście. Przejściem tym Sokoli wychodzą na boisko z szatni, które znajdują się wewnątrz budynku. Po stronie zewnętrznej od boiska są bufety, poczta, telegraf, telefon, stacya ratunkowa itd. Środkowa wieża mieści w sobie kaplicę, obie boczne zakryte są dwoma obrazami na tematy sokole, malowanemi przez artystę Dębickiego. Poza szatniami jest plac zborny dla gimnastyków tuż pod murami ujeżdżalni lwowskiego Sokoła konnego. Urządzenie całego boiska, siedzeń, budynku na szatnie i siatki naokoło kosztowało przeszło 40.000 K.

Już od godz. 6 rano odbywały się w niedzielę na tem boisku zawody Sokołów czeskich [illegible] ku, poręczach i na [illegible], którzy rezultaty za- [illegible] ienia statystycznego. [illegible] które trwały kilka go- [illegible] próby do popisu, który [illegible] udniu. Próbom tym przy- [illegible] widzów, którzy gromkimi [illegible] szystkich ćwiczących się, zwła- [illegible] Sokolic, ubranych w czerwo- [illegible] e spodniczki z szarfami i białe ro- [illegible] yćwiczeniem ich zajmował się p. [illegible] próbie udały się Sokolice na swoje [illegible] nie do gmachu „Sokoła", gdzie na [illegible] pani Bilińskiej uchwalono rozesłać o- [illegible] do Polek w Galicyi, aby zakładały w [illegible] n kraju żeńskie oddziały sokole. Jedna z [illegible] stniczek, p. Frankowska, wygłosiła referat o sposobie organizowania się tych oddziałów. Nad referatem wywiązała się bardzo żywa dyskusya; poczem uchwalono te kwestye wątpliwe, które się podczas niej wyłoniły, poddać rozstrzygnięciu Zjazdu delegatów.

Ćwiczenia publiczne rozpoczęły się popołudniu o godzinie 5-tej. Mimo, że pogoda nie sprzyjała, bo deszcz mżył ustawicznie, prawie wszystkie miejsca na trybunach zapełniły się publicznością, której było około 10,000; z jakie dwa razy tyle zgromadziło się naokoło siatki otaczającej całe boisko i na wzgórzach parku łyczakowskiego, skąd można było wszystko doskonale widzieć.

Pierwszy punkt programu obejmował ćwiczenia wolne polskiego sokolstwa. Przy dźwiękach muzyki weszło na boisko 1840 Sokołów ubranych w białe koszulki i ciemne spodnie gimnastyczne. Szli szeregami po 16, przedstawiając nader miłą dla oka kołyszącą się, płaszczyznę, jakby zasianą białymi kwiatami. Kiedy na rozkaz dany przez naczelnika ćwiczeń p. Durskiego, ćwiczący się rozstawili się a potem rozskoczyli, podnosząc ręce, aby wyrównać odstępy, utworzyli piękny kwadrat, jakby pokratkowany w kierunkach równoległych i skośnych symetrycznemi liniami, wyznaczonemi już przez złączone ramiona, już to przez szare czapeczki. Obrazów do ćwiczeń wolnych było 5, każdy z nich demonstrowali najprzód stojący przed ćwiczącymi się, na dwóch podwyższeniach, okaziciele pp. Chomicki i Hamburger, poczem w takt muzyki wszyscy je powtarzali. Obrazy wypadły doskonale i przedstawiały w niektórych momentach widok ogromnie malowniczy n. p. gdy w jednym obrazie w takt wszyscy pochylali plecy lub wyprężali ramiona przy równoczesnym wypadzie nóg i t. d. Po skończonych ćwiczeniach wolnych rozbiegli się Sokoli oddziałami po całem boisku i dali zajmujący, a bardzo urozmaicony obraz t. zw. roboty sokolej. Jedne oddziały ćwiczyły się na przyrządach, drugie oddawały się różnym grom gimnastycznym, w środku zaś ustawiły się oddziały, budujące piramidy. Jaki kwadrans trwał ten ruchliwy obraz, poczem na dany znak wszyscy się zbiegli, utworzyli najprzód znowu tak jak poprzód 8 kolumn, a potem złączyli się w jedną wielką kolumnę i odeszli do szatni, żegnani oklaskami.

Drugim punktem programu były ćwiczenia maczugami, wykonane z wielką precyzyą przez 58 sokołów czeskich. Trzecim punktem programu były ćwiczenia Wielkopolan; punkt ten przybrał niespodzianie charakter wielkiej narodowej manifestacyi. Najprzód szpalerem w połowie boiska ustawiły się sokolice i przepuściły szczupły zastęp Wielkopolan, których naczelnikowi p. Gładyszowi wręczyła imieniem sokolic p. Bilińska bukiet, przemówiwszy wskutek wzruszenia zaledwie tylko parę słów. Potem ćwiczący ustawili się na boisku, a szeregi tworzyły rodzaj krzyża: stojący zewnątrz robili ćwiczenia laskami, zaś gimnastycy, ustawieni w środku, robili piramidy. Podczas tych ćwiczeń ci Sokoli, którzy dotychczas stali w mundurach już to na trybunach, już to przed budynkiem na szatnie, przybliżyli się do boiska i otoczyli je całe jednym łańcuchem, tak jakby symbolicznie brali w opiekę tych, co byli w pośrodku. Po skończeniu zaś ćwiczeń, wśród niesłychanego entuzyazmu publiczności, weszli wszyscy ci umundurowani Sokoli na boisko, zlali się z szczupłym zastępem wielkopolan w jedno, wzięli ich wszystkich na ręce i niejako w tryumfie zanieśli do szatni. Był to widok tak rzewny, że w pamięci wszystkich obecnych wyrył się na zawsze.

Nastąpiły ćwiczenia lancami; w ćwiczeniach tych wzięło udział 520 Sokołów, między nimi 12 członków świeżo założonego w Bieńczycach Sokoła włościańskiego, ubranych w krakowskie stroje ludowe. Ćwiczenia te dały obraz może jeszcze piękniejszy i barwniejszy, niż ćwiczenia wolne, a to dlatego, że ćwiczący się stanęli nie w t. zw. stroju ćwiczebnym, lecz w zwykłych strojach sokolich, z mundurami zarzuconymi na ramię, odsłaniając przez to amarantowe swe koszulki, które tworzyły na zielonem tle murawy boiska bardzo harmonijną grę kolorów. Barwność i ożywienie całego obrazu spotęgowały się, gdy ćwiczący się zaczęli w powietrzu wywijać lancami ustrojonymi w czerwono-białe chorągiewki.

Na tem zakończył się popis dnia pierwszego. Wieczorem celem uczczenia Sokołów odbyło się w teatrze uroczyste przedstawienie, równocześnie też odbył się wieczorek muzykalno-deklamacyjny w „Sokole" i koncert w Filharmonii. Wieczorek w „Sokole" zgromadził najwięcej publiczności z tego powodu, że tu popisywał się chór Sokołów czeskich, śpiewając czeskie pieśni narodowe.

Tego samego wieczora odbył się też w ratuszu raut, na który zaproszono tyle osób, że pomieścić ich nie było można w szczupłych salach ratuszowych, przeznaczonych na przyjmowanie gości. Zauważyć trzeba nawiasem, że sale te domagają się absolutnie przebudowy, bo do swego celu się nie nadają. Samo przyjęcie było serdeczne; oprócz gospodarzy pp. Małachowskiego, Michalskiego i Ciuchcińskiego żywy udział w witaniu starszyzny sokolej brał namiestnik hr. Potocki, który poprzednio przypatrywał się także całemu popisowi Sokołów z zainteresowaniem.

* * *

Drugi dzień zjazdu rozpoczął się o godz. 6 rano na boisku zawodami w skoku, potem znowu odbyły się próby, po których Sokoli ze wszystkich gniazd galicyjskich i z Wielkopolski ustawili się ze swoimi sztandarami na boisku, aby wysłuchać mszy polowej. Czesi i Chorwaci stanęli ze swymi sztandarami za baryerą naokoło boiska.

Msza św. odbyła się o godz. 11tej; odprawił ją w kaplicy w środkowej wieży budynku szatni x. kanonik Lenkiewicz w asystencyi dwóch xięży. Usługiwali mu do Mszy Sokoli. Podczas Podniesienia cała kilkotysięczna drużyna Sokola uklękła, wszystkie sztandary się pochyliły. Po Mszy, podczas której kilka sokolic zbierało składki na fundusz im. Kościuszki, wygłosił x. kanonik Lenkiewicz z balkonu bardzo piękną mowę do zgromadzonego sokolstwa. Rzekł w niej między innemi, że stwierdzić musi z radością, iż sokolstwo polskie nie popadło w ekstrem wyrabiania gimnastyków-akrobatów, lecz zdążając w sposób umiarkowany do wyrobienia sił fizycznych swych członków, wielką wagę przywiązało równocześnie do wyrabiania charakterów silnych wolą i karnych. Stwierdził też, że sokolstwo polskie, wierne tradycyi narodowej, nigdy i nigdzie nie sprzeniewierzyło się Kościołowi, owszem przy każdej sposobności zaznacza swe przekonania katolickie. Dlategoteż, o ile mówcy wiadomo, sokolstwo cieszy się wielką sympatyą całego kleru polskiego, który w niem widzi swoich sprzymierzeńców i przyjaciół. „Więc jakkolwiek nie w imieniu duchowieństwa — rzekł mówca — to jednak w najzupełniejszej z niem zgodzie, składam dziś Związkowi sokolemu serdeczne życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju dalszej pracy, dalszym znojom i bojom niech błogosławi i przeobfity da owoc Wszechmogący Bóg!

Potem przeżegnał X. Lenkiewicz zebranych Sokołów. Oczy wszystkich zwróciły się teraz ku stronie prawej, gdzie przed reprezentacyą kraju i miasta stanął prezes Związku p. Fiszer i wygłosił mowę, która była poniekąd zdaniem rachunku Sokolstwa wobec całego społeczeństwa. Sięgnął do historyi zaczątków polskiego Sokoła, który urodził się z bólu narodu po upadku ostatniego powstania, jako odruchowa czynność zdrowego organizmu narodowego, a teraz liczy pod dwoma zaborami blisko 200 gniazd sokolich z liczbą członków wyszącą blisko 15.000. Rezultatu tego jednak nie uważa Sokolstwo za koronę działalności swojej, owszem, pragnie zgromadzić koło sztandaru swego setki tysięcy, wyrwane anemii i gnuśności. Pragnie iść coraz głębiej w społeczeństwo — a spodziewa się sympatyi wszystkich stronnictw i warstw, ponieważ samo trzyma się zupełnie zdala od wszelkiej walki stronnictw.

„Oto bilans i horoskop pracy sokolej — rzekł mówca. Spowiadamy się z tego publicznie, bośmy zaciągnęli dług wielki nietylko wobec haseł naszych, lecz także wobec moralnej i materyalnej opieki naszej reprezentacyi krajowej i naszych gmin, w pierwszym zaś rzędzie stołecznej gminy kraju, a wreszcie wobec życzliwości i przychylności całego wogóle społeczeństwa polskiego, i niech mi wolno będzie w dniu tym dla sokolstwa polskiego tak uroczystym, złożyć w imieniu jego wyrazy czci i szczerej, gorącej podzięki reprezentacyi kraju, reprezentacyi gminy stołecznej, a do jej rąk reprezentacyom innych gmin dla sokolstwa życzliwych, tudzież wszystkim, wszystkim przyjaciołom naszym! Niech mi wolno będzie u stóp ołtarza, od którego przez usta czcigodnego kapłana-patryoty spłynęło na nas błogosławieństwo Boże, złożyć przyrzeczenie dalszej, świadomej, celowej pracy dla Ojczyzny. Ona i tylko ona panią i władczynią naszą; Jej i tylko jej służyć chcemy i będziemy. Tak nam Boże dopomóż!"

Następnie przemówił imieniem reprezentacyi kraju dr. Tadeusz Pilat. Dziękował sokolstwu za jego poważną i pożyteczną pracę, zaznaczył jego zasługi około zawiązków ochotniczych straży pożarnych w całym kraju, poczem wyraziwszy im cześć za urządzenie tej całej tak podniosłej uroczystości i sprowadzenie tylu pięknych zastępów sokolich, na których widok dusza się raduje, zakończył życzeniem dalszego pomyślnego rozwoju. W tym samym duchu przemówił jeszcze dr. Małachowski.

Po tych mowach urządziły jeszcze kobiety z żeńskiego oddziału sokolego serdeczną owacyę Wydziałowi Związku, w ten sposób, że imieniem ich przemówiła krótko p. Bilińska, wręczając prezesowi Fiszerowi wielką szarfę czerwoną z napisem: „Związkowi sokolstwa polskiego od Sokolic polskich 28/6 1903".

Nastąpił punkt kulminacyjny całego zjazdu, pochód przez miasto, niezwykle świetny, liczny, a witany przez tłumy Lwowian z zapałem oddawna niewidzianym. Pogoda całemu pochodowi sprzyjała przepiękna. Na czele pochodu jechały cztery plutony oddziału Sokołów konnych, za którymi postępowała muzyka i honorowy oddział Sokoła lwowskiego. Potem szli goście: a więc najprzód czeski Związek sokoli ze sztandarem i starszyzną związkową, dalej Chorwaci ze swym sztandarem, potem po 6 w jednym szeregu plutony Sokołów czeskich, imponujące dziarską postawą, dalej Wielkopolanie. Szła potem muzyka górników wielickich, a za nią sokolstwo galicyjskie: najprzód wydział Związku z prezesem na czele, obok którego jechało na koniach dwóch niejako jego adjutantów, potem poszczególne okręgi ze sztandarami: krakowski, tarnowski, rzeszowski, przemyski, lwowski, tarnopolski, stanisławowski, okręg filii lwowskiego Sokoła i wreszcie oddział konny. Towarzyszyło tym licznym szeregom 6 muzyk, między niemi muzyka uczniów gimnazyum V. Za Sokołami licznym szeregiem w porządku szli lwowscy gimnazyaliści. Pochód był tak długi, że przed oczyma stojących w jednem miejscu przeciągać musiał 3 kwadranse, zanim ujrzeli jego koniec. Ze wszystkich stron wołano: „Czołem", „Na zdar" i „Živio" i rzucano na Sokołów kwiaty, gdzieniegdzie publiczność tamowała pochód, cisnąc się owacyjnie do Czechów i Wielkopolan.

Pochód przeciągał powoli ulicami Łyczakowską, Czarneckiego, placem Bernardyńskim, ul. Halicką, pl. Katedralnym, ul. Kilińskiego, pod pomnik Sobieskiego, pod którym zgromadziła się Rada miejska ze swym prezydentem na czele. Reprezentacyi tej oddało sokolstwo cześć, ustawiwszy się w kolumny, poczem pochód znów się uformował i ruszył ulicą Karola Ludwika, pl. Maryackim, na ul. Akademicką, gdzie uczczono pomnik Ujejskiego przez pochylenie sztandarów. Zakończono pochód przed gmachem Sokoła na ul. Zimorowicza, w którym poszczególne oddziały złożyły swe sztandary. Tu urządzono też przekąskę dla gości, podczas której rozentuzyazmowani Sokoli polscy i czescy padali sobie w objęcia i zamieniali się na czapki. Zgromadzony przed gmachem tłum do godziny 3-ciej wznosił owacyjne okrzyki, a wychodzących z gmachu Czechów i Wielkopolan nosił na rękach.

Po godzinie 5-tej rozpoczęły się znowu na boisku popisowe ćwiczenia; niestety i tym razem, tak jak wczoraj, pogoda tym ćwiczeniom nie sprzyjała. Najprzód odbyły się te same co w niedzielę ćwiczenia wolne, potem nastąpiły bardzo oryginalne ćwiczenia Sokolic. Wypadły one nadspodziewanie udatnie, bo były znakomicie zaaranżowane. Sokolice w liczbie 148 wmaszerowały bardzo dobrze na boisko, krokiem drobnym i miękkim, ale równym, rozdzieliły się na szeregi i wykonały najprzód ćwiczenia laseczkami. Potem rozbiegły się w oddziały do gier: w piłki, obręcze, gonitwy i t. p., wreszcie wykonały tak zw. reje, będące skombinowaniem różnych ruchów marszowych z figurami z lansyera i kadryla. Reje ogólnie się podobały, wykonane były z ogromną gracyą i precyzyą, i co chwila budziły oklaski. Podczas tych ćwiczeń Sokoli umundurowani znowu łańcuchem otoczyli boisko, a po skończonych ćwiczeniach weszli na boisko i odprowadzili swoje koleżanki.

Nastąpiły ćwiczenia maczugami 720 Sokołów polskich, poczem wyborowe zastępy czeskie wykonywały trudne i efektowne ćwiczenia na drążku i poręczach, zbierając oklaski tem rzęsistsze, że podziwiano także ich śmiałość i siłę, jakiej dowód dali, robiąc swe sztuki na przyrządach całkiem oślizgłych wskutek deszczu. W środku boiska ustawiło się kilka oddziałów czeskich, budujących karkołomne piramidy. Zakończył się popis ćwiczeniami z lancami. Potem urządzili Sokoli bardzo serdeczną i piękną owacyę dla naczelnika Durskiego, który ze swej trybuny, ustawionej naprzeciw boiska kierował całym przebiegiem popisu z wielką energią i bystrością, wydając komendy stentorowym głosem. Wniesiono go na rękach na środek boiska i nakryto jego głowę chorągiewkami lanc wśród burzy oklasków, do których przyłączyła się i publiczność.

Wieczorem odbyło się pożegnanie sokolstwa na Strzelnicy miejskiej. W ogrodzie puszczano ognie sztuczne, w sali zaś odbywały się tany, toczyły się pogawędki. Około 12-ej zaczęto się rozjeżdżać; pierwsi odjechali Czesi, odprowadzeni na dworzec przez mnóstwo Sokołów polskich.

Taki był przebieg dwudniowej uroczystości sokolej, która odbyła się w poważnym i patryotycznym nastroju, niezamąconym przez żaden ton fałszywy.

Z izby sądowej.

Sanok 26 czerwca.

(*Unieważnienie małżeństwa*).

Dziś odbyła się przed c. k. sądem obwodowem w Sanoku rozprawa o unieważnienie małżeństwa między znanym sportsmanem p. Kaźm. Ostoia-Ostaszewskim zastępowanym przez dr. Gustawa Kadena z Krakowa, a panią Maryą Aleksandryną z domu de Courcelles *primo voto* Margrabiną Dechamps de Boishebert. Sąd po przeprowadzonej rozprawie unieważnił to małżeństwo które już przed dwoma laty przez kościół unieważnione zostało.

KRONIKA.

Lwów 30 czerwca.

Pan prezydent Dr. Tchórznicki wyjechał ze Lwowa i wraca 13 lipca. Zastępstwo objął p. wiceprezydent Dr. Dylewski.

Mianowania. Cesarz mianował prywatnego docenta x. dra Tytusa Myszkowskiego nadzwyczajnym profesorem studyum biblijnego starego testamentu i dyalektów semickich na uniwersytecie we Lwowie.

Odznaczenia. Cesarz nadał srebrny krzyż zasługi dwom żandarmom krajowej dyrekcyi żandarmeryi we Lwowie: Stanisławowi Rzeszowskiemu za uratowanie pewnego człowieka od śmierci w płomieniach, oraz Piotrowi Cylupie za uratowanie trzech osób od śmierci przez utonięcie.

Rektorem politechniki lwowskiej wybrany został na przyszły rok szkolny profesor matematyki dr. Stanisław Kępiński.

Dziekanami: wydziału inżynieryi prof. dr. Maksymilian Thullie; wydziału budownictwa prof. Edgar Kováts; wydziału chemii technicznej prof. Stefan Niementowski.

† X. Jan Stopczyński. Po długiej i ciężkiej chorobie umarł w niedzielę o godzinie 5-ej popołudniu jeden z najlepszych obywateli naszego grodu i jeden z najżarliwszych naszych kapłanów. Przed laty kilkunastu został on mianowany proboszczem niesłychanie zaniedbanej parafii św. Maryi Magdaleny we Lwowie. X. Jan Stopczyński wziął się energicznie do dzieła i to nietylko do odrestaurowania opuszczonego kościoła, ale także do podniesienia i uszlachetnienia dusz jego parafian. Pozakładał liczne bractwa, pozaprowadzał rozmaite specyalne nabożeństwa, postarał się o licznych kapłanów do odprawiania Mszy świętych w niedziele i święta, i po latach kilku tak zmienił swą parafię, że kto ją znał przedtem, ten ze zdumieniem najwyższem konstatował rezultaty osiągnięte przez pracę i dzielność jednego niespożytej siły kapłana. Podczas gdy dawniej nawet w niedzielę kościół św. Maryi Magdaleny świecił nieraz pustkami, to teraz nawet w dnie powszednie bywa nabity, a w niedziele i święta gromadzą się w nim od samego rana takie tłumy ludzi, jakich dawniej nie oglądała ta świątynia pańska w największe uroczystości kościelne. Konfesyonały są zawsze oblężone, a religijność i idąca za nią w ślad uczciwość niesłychanie wzrosła w członkach tej parafii. Konstatują to wszyscy: zarówno władze kolejowe, (bo ta parafia obejmuje właśnie dworzec główny i wszystkie jego warsztaty), j[illegible] policyjne i miejskie.

X. Stopczyński pracował od świtu do nocy. Jeżeli nie był w konfesyonale, to przy ołtarzu; jeżeli nie przy ołtarzu, to na zgromadzeniu jakiegoś bractwa lub na kazalnicy. Znużony w tej pracy bez żadnego wytchnienia organizm X. Stopczyńskiego uległ przed kilku laty panującej wówczas we Lwowie influency. Gdyby choroba ta była dobrze leczona, to zdrowy i silny organizm X. Jana byłby ją rychło pokonał. Ale niestety leczono ją źle, więc chory niebawem dostał zapalenia płuc, a po zapaleniu płuc suchot. Odtąd już poszły rzeczy zwykłą koleją. Wiadomo bowiem, że nasza medycyna nie umie leczyć suchot, a lekarze, trzymając się szablonu, o którego bezskuteczności mieli już sposobność milion razy się przekonać, wysyłali chorego na Rivierę, do Abbazyi, do Gleichenbergu etc. skąd zawsze wracał coraz słabszy, coraz bardziej zniszczony przez straszną chorobę. Po ostatniej kuracyi w Gorycyi wrócił przed paru tygodniami do Lwowa i już nie wstał z łoża boleści. Zgon jego opłakuje cała parafia, a na pogrzeb, który się rozpoczął dziś rano, zgromadziły się tysiączne rzesze.

Całe miasto żal głęboki przejmuje. Bo ubył nam kapłan tak wielkiej moralnej wartości, straciliśmy taki klejnot, że możemy śmiało powiedzieć, iż w jego zgonie społeczność nasza katolicka we Lwowie poniosła stratę, która się nie da powetować. *R. i. p.*

Konkurs na posadę prymaryusza w zakładzie obłąkanych w Kulparkowie ogłasza Wydział krajowy z terminem do 20 lipca [illegible] rocznie, mieszkanie i wikt. [illegible] 3000 kor.

Z Krakowa donoszą nam [illegible] był się tu obchód setnej roczn[illegible] niedzielę od- żeńskiej, utrzymywanej przez z[illegible] nia szkoły rysek przy klasztorze św. An[illegible] nie SS. Kla- inauguracyjne odprawił x. kard[illegible] abożeństwo stępnie odbył się poranek [illegible] yna, a na- W uroczystości jubileuszowej [illegible] no-wokalny. udział: prezes Akademii umie[illegible] dzy innymi nowski, rektor uniwersytetu x. [illegible] t. hr. Tar- zydent miasta dr. Leo i prezes [illegible] i, wicepre- daktor Chyliński. [illegible] szkolnej re-

W niedzielę odbył się tu [illegible] zd delega- tów uniwersytetu ludowego i[illegible] Mickiewicza. Przewodniczył inż. Libański ze [illegible] który przed- stawił rozwój Towarzystwa [illegible] ł potrzebę przeniesienia głównego jego z[illegible] Lwowa do Krakowa. Po obszernej dysku[illegible] no przyszłe- mu zarządowi ułożyć projekt [illegible] statutów na zjazd następny, przyjęto na[illegible] sprawozdanie z działalności Uniwersytetu l[illegible] za rok ubie- gły, które wykazuje, że w r[illegible] wygłoszono w Galicyi i na Szlązku w dwu[illegible] kilku miej- scowościach 285 wykładów wob[illegible] 3760 słucha- czów, a wreszcie dokonano wyb[illegible] rok bieżący. Przewodniczącym wy[illegible] ran zarządu na[illegible] da, a do zarządu głównego pp. Każmo dra Bujwi- wą, Marcelinę Kulikowską, Maryuszaierę Bujwido Wilhelma Feldmanna. Zaruskiego

Adolfina Zimajer, była ulubien[illegible] przybyła z Warszawy i wystąpi go[illegible] trze ludowym. Artystka ta jest dziś [illegible] ską wodewilistką, a jej wieczory śmie[illegible] stale niebywałem powodzeniem w W[illegible]

Pierwszy występ p. Zimajer w [illegible] wym nastąpi we czwartek 2-go lipca. W program wchodzą doskonałe jej piosnki i kuplety, a także „Debiutantka" komedya w 1-ym akcie Z. Przybylskiego, z panią Zimajer w roli tytułowej.

Okropny wypadek zdarzył się wczoraj w południe w domu przy ul. Pohulanka l. 4 w mie- szkaniu dozorcy domu Edwarda Jakubowskiego. Spaliła się tam żywcem w łóżeczku swojem trzy- letnia jego córka Marya, wznieciwszy ogień zapał- kami, wykradzionemi śpiącemu na drugiem łóżku ojcu z kieszeni. Oprócz Jakubowskiego był w mie- szkaniu podczas tego okropnego wypadku jakiś jego znajomy. Wróciwszy nad ranem z wesela do domu, spali oni tak twardo, że nie słyszeli nawet krzyków palącego się dziecka, a gdy wreszcie dym gryzący ocucił Jakubowskiego, dziecko spalone na węgiel, już nie żyło.

Sztuczki radykałów ruskich. Na jakie sposoby biorą się radykalni agitatorowie ruscy w walce z Polakami, świadczy o tem opisany przez *Gazetę Narodową* fakt, który się zdarzył niedawno w Krakowie podczas przedstawienia w teatrze tamtejszym „Kościuszki pod Racławicami". Przedstawienie urządziła dyrekcya teatru dla włościan z powiatów skałackiego i złoczowskiego, którzy przybyli do Krakowa celem zwiedzenia jego pamiątek i zabytków. W programie wycieczki było także przedstawienie w teatrze, jakież jednak było zdziwienie komitetu zajmującego się oprowadzaniem wycieczkowców po mieście, gdy włościanie na wiadomość, że pójdą także do teatru, zaczęli się wszelkiemi sposobami wypraszać od tego. W końcu atoli zgodzili się pójść do teatru i tam to, podczas odsłony, przedstawiającej rzeź w Kozubowie, stało się coś, czego nikt nie przypuszczał. Oto, gdy na scenie rozległy się wystrzały, włościanie zerwali się z miejsc swoich i zaczęli gromadnie opuszczać widownię. Zachowanie się to ich wydało się wszystkim bardzo dziwne, to też zaczęto badać wycieczkowców, co się im stało i dlaczego uciekli z teatru.

Z początku włościanie odmawiali wszelkich wyjaśnień, wreszcie jednak, przyciśnięci do muru, wyznali, że gdy wyjeżdżali, z wycieczką do Krakowa, jacyś agitatorowie ruscy, chcąc odwieść ich od tej wycieczki, przestrzegali ich, zwłaszcza, aby przedewszystkiem nie dali się zaciągnąć do żadnego teatru, bo tam podczas przedstawienia panowie ich wystrzelają!

Inni znowu włościanie opowiadali przy tej sposobności, że ci sami agitatorowie tłómaczyli im, iż niema po co jechać do Krakowa, bo tam jeszcze mniej do widzenia niż w Tarnopolu „nawet chrześcijan niema, tylko sami żydzi". Zresztą, podróż jest niebezpieczna, bo przed samym Krakowem jest na Wiśle ogromny most, który panowie przy pomocy Polaków wysadzą prochem w powietrze, gdy pociąg nań wjedzie!

Próby kolejowe z nowym żórawiem w Tarnowie. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zaprosiła członków Towarzystwa politechnicznego do wzięcia gremialnego udziału w próbach z nowym żórawiem przenośnym o sile podźwigowej 10.000 kg., mających się odbyć na dworcu kolejowym w Tarnowie, w piątek dnia 3 lipca b. r. o godzinie 2 popołudniu. Będą to próby nader interesujące, gdyż dotąd nie wykonano jeszcze żórawi przenośnych o tak wielkiej sile podźwigowej.

Z kolei. Z powodu usunięcia się stoku góry i nasypu wstrzymano ruch ogólny na części szlaku między stacyami Mikuliczynem a Tartarowem, linii Stanisławów-Körösmezö, dnia 29 czerwca aż do odwołania.

Ruch ogólny na części szlaku Borszczów-Iwanie puste na linii Teresin-Iwanie puste podjęto 27 b. m.

Z powodu usunięcia się nasypu na części szlaku Torskie-Worwolińce na linii Czortków-Zaleszczyki zastanowiono ruch towarowy dnia 28 b. m. aż do odwołania. Ruch pociągów osobowych utrzymuje się przy pociągach Nr. 3656 i 3657 przez przesiadanie osób i przenoszenie pakunków. Pociągi Nr. 3655 i 3660 kursują aż do usunięcia przeszkody tylko pomiędzy Czortkowem a Tłustem.

Popis uczenic i uczniów prywatnych pani Niementowskiej, jak wiadomo, jednej z najlepszych nauczycielek gry na fortepianie w naszem mieście, odbył się w sobotę w sali Strzelnicy miejskiej. Na wstępie uczenice początkujące i średnio zaawansowane popisywały się z powodzeniem i zaświadczyły o bardzo dobrej metodzie nauczania i starannej pracy nauczycielki. W końcu usłyszeliśmy grę kilku uczenic, posiadających daleko już posuniętą technikę i nader utalentowanych, mianowicie panien: Kępińskiej (Chopin balada g-mol), Allerhandówny (Chopin impromptu as-dur i Rubinsteina etiud), Wiesenberżanki (Moszkowskiego walc), Degenówny (Chopin ballada as-dur), Reichówny (Chopin nokturn g-dur i Hellera preludyum) i Smolkówny (Moszkowskiego Iskierki). Publiczność licznie zgromadzona darzyła hucznymi oklaskami wszystkie produkcye. Wyników usilnej pracy na polu pedagogii muzycznej należy p. Niementowskiej powinszować.

Samobójstwo. W szkole kadeckiej we Lwowie odebrał sobie życie wystrzałem z karabina 19-letni wychowanek wyższego kursu tego zakładu, Roman Aleksandrowicz. Samobójstwo popełnił on na ganku. Strzał, skierowany pod brodę, był tak silny, że rozerwał Aleksandrowiczowi czaszkę i wywołał śmierć natychmiastową. Samobójca pozostawił trzy listy do rodziny, których treść jest jednak

nieznana, gdyż dyrekcya szkoły kadeckiej natychmiast je skonfiskowała, aby przesłać je następnie do Wiednia. Przypuszczają tylko, że Aleksandrowicza popchnęło do samobójstwa zniechęcenie do życia.

Sprawca mordu przy ul. Kościuszki, Józef Czerwenyj, nie został jeszcze do tej pory schwytany i w ogóle niema żadnego śladu, któryby mógł na trop jego wprowadzić. Obecnie nadeszły od kilku posterunków żandarmeryi w tych okolicach, gdzie spodziewano się, że Czerwenyj na pewne się ukrywa, doniesienia, iż o poszukiwanym mordercy nie ma najmniejszego słychu. Władze śledcze są jednak mimo to pewne swego i mają nadzieję, że uda się im już niebawem zbrodniarza pochwycić.

Oddychanie a lampy naftowe. Nieraz zauważyliśmy, że pod koniec wieczoru lampy w mieszkaniu, w którem było dużo osób, świecą znacznie gorzej. Mówiliśmy sobie wtedy: widocznie mało już nafty w lampie. Tymczasem z badań przedsięwziętych przez dra Wolperta, okazuje się, że powodem tego złego świecenia lamp jest nadmiar kwasu węglowego w powietrzu, wskutek oddychania wielu osób. Dr. Wolpert przekonał się, że w sali, w której odbywało się zgromadzenie ludowe, siła świetlna lamp obniżała się nieraz do 50%. Jeżeli tak mocno odczuwały lampy brak świeżego powietrza, to jakże to musiało działać na płuca ludzkie.

Wysyłanie chorych piersiowych na Rivierę francuską. Lekarze nasi mają zwyczaj wysyłać chorych piersiowych na Rivierę francuską. A jakkolwiek mogli już niejednokrotnie przekonać się, że chorzy ci wracali stamtąd w stanie o wiele gorszym, niż wyjeżdżali, to przecież wysyłają dalej swoich pacyentów piersiowych do Nizzy, do Cannes, do Monaco i t. d. Może ich przecież zreflektuje powaga w rzeczach medycznych, prof. dr. Wicherkiewicz, jeden ze znakomitszych uczonych uniwesytetu krakowskiego. W sprawozdaniu swojem z kongresu medycznego w Madrycie pisze on między innemi co następuje:

„Dlaczego niektórzy interniści wysyłają piersiowych na Rivierę, jest dla mnie zagadką. Klimat nie zawsze obliczalny, często brak pieców, kuchnia, choć wykwintna (w lepszych hotelach) zwykle niezdrowa, dla nerwów otoczenie chorobliwej gorączki życia i używania, namiętności, jak polip, niezliczonemi ramionami sięgającej z góry Karola po ofiary do Mentone, Cannes, Beaulieu i Antibes, ten widok ludzi niezaspokojonych w szulerni koncesyonowanej i próbujących nowych kombinacyj na ruletkach hotelowych, lub odmiany szczęścia w bakaracie, albo małych konikach — wszystko to żadną miarą do uzdrowienia nie może się przyczyniać.

Influenza króluje tu z całą wspaniałością... Polaka szczególnie wiele przykrych czeka tu chwil. Widok ziomków idących za radą żelaznego kanclerza i niosących resztki mienia do skarbca księcia Monaco (wątpię, czy z zamiarem dostarczania środków na uczone badania głębin morskich), widok ziomków stale osiadłych w Nizzy dla gry, widok ziomków, którzy czują się Francuzami i żyją wyłącznie w towarzystwie międzynarodowem, a majątki w kraju pozostawione oddają w administracyę — Niemcom, umierając, zapisują milionowe fortuny krewnym — Francuzom; to nie podnosi ducha, nie dodaje otuchy, ani nadziei. Czuć się tutaj dobrze, w tym świecie sztucznym, kłamstwa i blagi, przepychu i występku, indyferentyzmu i popędów zmysłowych — w tym świecie, w którym wielkości sztuki i nauki, rodu i majątku, rosną i znikają z dnia na dzień w miarę stosunków z przekupną prasą, na to trzeba się w. tym świecie wychować lub etycznie stępieć.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12 w poł. + 15. Bar. 768. Nieruchomy. Dość pogodnie.

Na wyścigach.

Leosz, masz już bylet na konia?

— Yes, my sir!

— Ty głupi! Schowaj się ze swój angielski język, bo jeszcze kto pomiszli, co my po żydowsku gadamy.

Myśli.

Niejedno głupstwo trzeba zrobić samemu, aby się przekonać, że to jest głupstwo.

Przytomna odpowiedź bywa nieraz niezastanowieniem się nad odpowiedzią.

WPan A. S. stały prenumerator. Promesy na losy, sprzedawane w kantorach lwowskich, wystawione są przeważnie przez Tow. akc. „Mercur" w Wiedniu. O ile wiemy, nie było jeszcze wypadku, aby właściciel promesy, w razie gdy na los padła wygrana, nie przyszedł w posiadanie losu za umówioną cenę. Idzie tylko o to, aby wygrać — a to jest niesłychanie trudne, zwłaszcza na promesę, która ma ważność tylko na jedno ciągnienie. Ale bywały wypadki, że ludzie wygrywali. Co się tyczy kupna losów na raty, to najlepiej załatwiać takie sprawy przez kantory, do których ma się zaufanie, a unikać firm zagranicznych, znanych tylko z ogłoszeń. Lwowskie kantory postępują w takich sprawach całkiem uczciwie i również nie było wypadku, aby ktokolwiek nie otrzymał kiedy kupionego za pośrednictwem kantoru lwowskiego losu, na który padła wygrana.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We wtorek „Wesoły inwalida", operetka w 3 a. Eyslera. — We środę „Syn nienaturalny". — We czwartek „Wesoły inwalida".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek 2 lipca pierwszy występ pani Adolfiny Zimajer, danem będzie: „Zbudziło się w niej serduszko," kom. w 1 a. ze śpiewami; „Cztery temperamenty miłości," odśpiewa pani A. Zimajer; „Przygoda z fiołkami," monolog; „Kapela Straussa", odśpiewa pani A. Zimajer; zakończy „Debiutantka," kom. w 1 a. ze śpiewami Z. Przybylskiego, w roli tytułowej wystąpi p. A. Zimajer. — W sobotę 4 lipca „Pani majstrowa z Chorążczyzny", kom. w 5 a. ze śpiewami E. Błotnickiego (drugi gościnny występ p. A. Zimajer). — W niedzielę popołudniu „Zagroda Sobkowa", sztuka ludowa ze śpiewami w 5 a. Błotnickiego; wieczorem „Rewizor z Petersburga," kom. w 5 a. Gogola.

Cyrk braci Truzzi. We wtorek o 8 wieczór wielkie przedstawienie. Występ baletu z 50 osób i akrobatów.

* * *

Teatr miejski w Krakowie. We wtorek „Bolesław Śmiały"; we środę „Eugeniusz Onegin," opera w 3 a. P. Czajkowskiego; we czwartek „Walkirye" R. Wagnera (akt I), „Straszny dwór" (akt IV) i „Cavalleria rusticana" (pierwszy występ Al. Bandrowskiego); w sobotę „Lohengrin," drugi występ A. Bandrowskiego; w niedzielę „Eugeniusz Onegin".

Literatura i sztuka.

Pisma polityczne Stanisława Koźmiana objęte w jednym tomie, wyszły już z druku w Krakowie i znajdują się we wszystkich księgarniach. Po „Rzeczy o roku 1863" i książce „O Bismarcku" dopełniają one współczesne autorowi dzieje w tem, co najbliżej obchodzi naród polski. W tym obszernym tomie trzy działy wysuwają się same na pierwszy plan.

1-o. *Galicya i jej ludzie,* rzecz która zwróci na siebie ogólną uwagę, albowiem jej treścią są życie i rozwój kraju naszego w czasach ery konstytucyjnej i odzyskania bytu narodowego. Obok przedstawienia wypadków i nacechowania ich duchowego i narodowego znaczenia, są tu wizerunki ludzi zajmujących najważniejsze stanowiska w życiu politycznem i w publicystyce.

2-o. *Monarchia Habsburgów i wojna wschodnia 1877 i 1878.* W tej rozprawie autor, tak samo jak w książce o Bismarcku, przenosi nas w dziedzinę europejską, i kreśli dzieje ostatnich doniosłych wypadków przeszłego stulecia, wojny wschodniej, kongresu berlińskiego, oraz zajęcia Bośni i Hercegowiny. — Za główne zadanie postawił tu sobie Koźmian przedstawienie w tym okresie polityki naszej monarchii i zaznaczenie jej następstw oraz wynikłego ztąd położenia międzynarodowego Austro-Węgier. Rzecz ta wobec dzisiejszych na Wschodzie wypadków oraz porozumienia austryacko-rosyjskiego, nabiera chwilowego także znaczenia a przedstawiając ubiegłe wypadki, daje wskazówki na przyszłość.

3-o. *Ze szkoły stańczykowskiej.* W dziale tym znajdują się przedmioty, o które przez długie lata toczyły się zawzięte walki i cięte polemiki. — Odnośnie do chwili obecnej, są tam jędrne oceny teoryi świeżo poruszonych przez tak zwane wszechpolskie stronnictwo i pełne znaczenia odpowiedzi na pytania postawione przez jego organa. — Dowiadujemy się wreszcie jaki Koźmian miał udział w „Tece Stańczyka", albowiem znajduje się tam część jej, przez niego napisana. — Ograniczamy się dziś do tej wzmianki o książce, która w przytoczonych działach i innych, żywo obchodzi nasz kraj oraz społeczeństwo polskie w ogóle, a dotyczy najważniejszych jego w niedalekiej przeszłości działań i najżywotniejszych w przyszłości zadań.

Michalina Domańska. „Cicha moc." Powieść. Warszawa. Wydawnictwo Biblioteki dzieł wyborowych. 1903.

P. Michalina Domańska idzie w pierwszym rzędzie wśród najzdolniejszych powieściopisarek młodej generacyi naszej. Powieść jej „Brzydka" zwróciła na nią uwagę całego literackiego świata. Czytelnicy *Przeglądu* poznali potem pełne wykwintnego wdzięku jej pióro w nader misternie opisanej podróży dokoła zatoki Neapolitańskiej, drukowanej w fejletonie naszego pisma. W „Cichej mocy" rozwija autorka myśl tę, że niepodobna żyć tylko dla siebie i pamiętać tylko o swoich wygodach, przyjemnościach i uciechach. Sybarytyzm wogóle jest zły, a cóż dopiero w społeczeństwie takiem jak nasze, które ma tak niesłychanie wielkie zadania przed sobą, niezawodnie największe ze wszystkich, jakie przyświecają innym ludom Europy.

Wacław, młody obywatel ziemski z Litwy, bawi w Wiedniu, używa życia pełną piersią i kocha się w młodej Schreierównie, Niemce, bogatej dziewczynie, córce wiedeńskiego fabrykanta. Aby w domu Schreierów podnieść swoje znaczenie i uzyskać rękę panny, postanawia sprzedać majątek na Litwie a z otrzymaną ceną kupna wejść jako wspólnik do fabryki Schreiera. Chcąc tę tranzakcyę przeprowadzić wraca na Litwę do rodzinnej wioski, tu wspomnienia dawnych lat dziecinnych, groby rodziców, stosunki sąsiedzkie, zwłaszcza zaś śliczna twarzyczka i piękna dusza kuzynki, mieszkającej w pobliżu, przetwarzają młodzieńca w ten sposób, że zrywa rozpoczęte rokowania o sprzedaż majątku, zapomina zupełnie o Schreierównie i o rozkoszach życia w Wiedniu, postanawia zająć się uprawą roli w swoim rodzinnym gnieździe i w dalszym ciągu zamierza starać się o rękę owej kuzynki.

Postać tej panny odrysowała autorka nadzwyczaj wdzięcznie.

Portret Inki nie jest wcale naśladownictwem żadnego z typów utartych w naszej literaturze. Jest to młoda, bardzo naturalna, bardzo prawa dusza, gorąco przywiązana do ziemi ojczystej i biorąca życie ze strony poważnej. Przed paru laty zaręczyła się Inka z młodym człowiekiem, który za jakieś przewinienia polityczne został skazany na wygnanie. Po dwóch latach ma wrócić, a wtedy Inka zostanie jego żoną. Wacław nie wie o tem i mniemając, że serce i ręka Inki są wolne, poczyna się starać o nią. Wkrótce jednak dowiaduje się o smutnej dla niego prawdzie, ale ponieważ zanadto głęboko weszła już Inka do jego serca i nadto bolesne byłoby mu zerwanie z nią stosunków, więc decyduje się rywalizować z owym młodym człowiekiem nieobecnym, bo wygnanym daleko i tak rozkochać w sobie Inkę, żeby postanowiła odesłać tamtemu pierścionek. Ponieważ jest młody, inteligentny, bogaty i dotąd w życiu odnosił same tylko sukcesa na polu miłosnem, przeto sądzi, że pójdzie mu to dość łatwo. Niestety, przekonywa się niebawem, że się łudzi najkompletniej. Wprawdzie Inka nie może się oprzeć czarowi jego przymiotów, ale też, jako osoba o silnej woli i o wysokiem poczuciu moralnem, unika go, a przypadkowo spotkawszy, stanowczo oświadcza, że ponieważ dała słowo tamtemu, przeto je dotrzyma, zwłaszcza, że tamten cierpi dla drugich. To ostatnie wyrażenie zniewala Wacława do porównania siebie ze swym rywalem, a z porównania tego wynosi on tę naukę, że chcąc być dodatnim członkiem społeczeństwa, niepodobna żyć życiem czysto egoistycznem, myśleć tylko o sobie. Postanawia tedy zmienić tryb życia i z próżniaka i sybaryty przerobić się w prawdziwego obywatela kraju.

Teorya odradzania i uszlachetniania mężczyzn przez młode, piękne a idealnie nastrojone kobiety, spotyka się z bardzo surowemi zarzutami, a przedewszystkiem z tym argumentem, za którym przemawia i historya i filozofia i psychologia, że właśnie w życiu rzecz się ma odwrotnie i że kobieta nie tylko nie odradza mężczyzny, ale najczęściej prowadzi go właśnie na bezdroża. Jednakże pani Domańskiej nie można tego zarzutu zrobić, a to z tego powodu, że nietylko sama Inka wpływa na odrodzenie się moralne Wacława, ale także mnóstwo innych okoliczności, między innemi zaś powrót na ojczystą ziemię i rozpatrzenie się w stosunkach nader ciężkich i nader trudnych, w jakich żyją jego sąsiedzi.

Powieść p. Domańskiej czyta się z prawdziwą przyjemnością, fabuła prosta i nie zagmatwana żadnemi ekscentrycznemi pomysłami sprawia to, że czytelnik odnosi takie wrażenie, jak gdyby powieść ta nie była produktem fantazyi, lecz opisem rzeczywistych wypadków, naprawdę przeżytych, do czego przyczynia się w wysokim stopniu ta okoliczność, że powieść jest pisana w formie pamiętnika.

Architekta, wspaniałego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 6 rocznika IV. Zawiera on dalszy ciąg rozprawy Ruskina „Siedm lamp architektury", opis przebudowy kościoła św. Aleksandra w Warszawie, program konkursu na pałac wiejski w Raszkowie gub. Podolskiej i wiadomości z posiedzenia komisyi krakowskiej Akademi umiejętności, zajmującej się badaniem historyi sztuki polskiej. Dodatek „Wiadomości budowlane" zawiera rozprawy: „Kilka uwag o żwirze betonowym". i „Fabrykacya i badanie portland-cementu". Dział ilustracyjny obejmuje oprócz rycin w tekście 5 tablic, przedstawiających kościół św. Aleksandra w Warszawie, oraz widoki i plany nagrodzone na wymienionym wyżej konkursie delegacyi architektonicznej w Warszawie na dwór w Raszkowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 czerwca.

(Z). Pojutrze rozpoczynają się żniwa w wielu okolicach Węgier. Uświęconym bowiem od wieków zwyczajem stanowi dzień św. Piotra i Pawła w krajach korony węgierskiej niejako oficyalny termin rozpoczęcia zbiorów. Łatwo pojąć, z jakiem zajęciem wyczekują sfery giełdowe wiadomości o ich rezultacie. Idzie tu bowiem o obrachunek całorocznej pracy rolnika, obrachunek, który wywiera decydujący wpływ na bilans handlowy i płatniczy naszej monarchii. Przypuszczalne obliczenia uskuteczniane zarówno przez węgierskie ministeryum rolnictwa jak i przez prywatnych handlarzy są obecnie nierównie korzystniejsze, niż były z koncem maja i budzą nadzieję, że może tegoroczne zbiory na Węgrzech będą tak samo obfite jak w roku ubiegłym, który — jak wiadomo — należał do lat wyjątkowo urodzajnych.

Także w Austryi zanosi się do tej pory na dobry średni zbiór, najbliższe tygodnie mogłyby jednak pogorszyć te konjunktury, gdyby słoty nie ustały. O jak kolosalne sumy rozchodzi się tu, pojąć można, gdy się uwzględni, jaką wartość pieniężną przedstawia mniej więcej roczny zbiór tylko czterech głównych gatunków zboża w Austryi, tj. pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. Owóż najgorszy zbiór był w roku 1895, a wartość jego wynosiła 726 milionów koron, najlepszy zaś osiągnięto w r. 1898, a wartość jego wynosiła 999 milionów koron.

Korzystny zbiór w naszej połowie monarchii decyduje w pierwszym rzędzie o bilansie płatniczym wzajemnego obrotu handlowego między Austryą a Węgrami, a dopiero w drugim o bilansie płatniczym całej monarchii, gdyż dziewięć dziesiątych całej nadwyżki zboża węgierskiego zabiera Austrya. Owóż wzajemny obrót między Austryą a Węgrami daje z reguły nadwyżkę czynną na rzecz Węgier, tylko, że jest ona jednego roku większa, a drugiego mniejsza. W roku 1900 np. wynosiła ona 36,400.000 koron, w r. 1901 tylko 27,800.000, a w roku ubiegłym aż 70,700.000 koron, gdyż import z Węgier do Austryi wynosił 944,500.000 koron, a eksport z Austryi do Węgier 873.800.000 koron.

Na bilans płatniczy w stosunku do zagranicy wpływają żniwa w Austryi z tego głównie powodu, że z naszej połowy monarchii idzie bardzo dużo jęczmienia i owsa za granicę i eksport tych dwóch gatunków ziarna nigdy nie był mniejszy od miliona centnarów metrycznych.

Dla giełdy kombinacye na temat żniw stanowić będą teraz przez kilka tygodni główny motyw spekulacyjny.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 663·25, węg. Zakł. kredyt. 734·00, Anglobanku 275·40, Unionbanku 524·50, Länderbanku 412·50, Bankvereinu 483·00, Bodencredit 954·00, Gal. Banku hip. 543·00, Statsbahny 670·75, Lombardy 82·75, Kol. Elbethal 417·00, Północnej 5500, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 373·00, Rima Muranyi 464·00, Praskiego Tow. żel. 1618, Fabryki broni 351·50, Tureckie tytoniowe 351·00 Oblig. węg. indemniz. 98·50, Renta majowa 100·15, Austr. renta koronowa 100·60, Węgier. renta koronowa 99·30, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·35, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·50, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z 1493 r. 99·10, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 123·25, Marki 117·32, Ruble 252·75.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 lipca br. wchodzą w życie nowe odmienne od dotychczasowych przepisy dla przyjmowania i wysyłki towarów pospiesznych w abonamencie. Bliższych informacyi zasięgnąć mogą interesenci we wszystkich c. k. Urzędach kolejowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Otrzymane w ciągu dwóch dni świąt*).

Belgrad 28 czerwca. W odpowiedzi na notyfikacyę króla Piotra nadeszła następująca depesza od Cesarza Franciszka Józefa:

„Przyjmując do wiadomości doniesienie Waszej król. Mości o dokonaniu aktu, mocą którego wszedłeś w posiadanie zwierzchniczej władzy z tytułem króla Serbii, z radością ponawiam życzenia szczęścia i pomyślności dla Waszej król. Mości i dla serbskiego narodu".

Toruń 28 czerwca. Gdy wczoraj wieczorem rozeszła się pogłoska, że wybrano do parlamentu niemieckiego kandydata Grassmanna, tysiączny tłum Polaków zebrał się na ulicach i pociągnął wśród okrzyków i wrzawy przed redakcyę *Gazety toruńskiej*, gdzie wznoszono okrzyki na cześć redaktora Brejskiego. Zaatakowana czynnie policya musiała użyć białej broni. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Paryż 28 czerwca. We wczorajszem głosowaniu w Izbie deputowanych nad ustawą o autoryzacyi żeńskich kongregacyj, trzydziestu członków ministeryalnej *Union republicaine* głosowało stosownie do wezwania byłego ministra oświaty Leygues'a przeciw rządowi. Sześciu ministeryalnych deputowanych wstrzymało się od głosowania, a czternastu bawi na urlopie. Skutkiem tego ministerstwo zwyciężyło tylko większością 16 głosów, w czem były głosy 6 ministrów. Prasa opozycyjna widzi w tem dowód, że jedność republikańska jest zachwiana i że wkrótce się rozpadnie. Rząd, który w tak ważnej sprawie rozporządza tak małą większością, nie może utrzymać się długo. Także pisma radykalne podnoszą, że rząd z trudnością tylko zwyciężył i byłby upadł, gdyby prezydent ministrów nie był oświadczył, że wszystkie podania o autoryzacyę kongregacyj szpitalnych będą życzliwie zbadane.

Spandawa 28 czerwca. Po ściślejszym wyborze, w którym upadł socyalny demokrata Liebknecht, przyszło tu do zaburzeń. Tłum obsypał socyalistów obelgami i obrzucił ich kawałkami drzewa i szklankami. Wojsko rozproszyło tłum.

Wiedeń 28 czerwca. Wczoraj przedpołudniem, w odświętnie udekorowanym kościele parafialnym na Zamku dokonał Cesarz wśród zwykłego ceremoniału włożenia biretów nowomianowanym kardynałom Tallianiemu i Katschthalerowi. Ablegat Tallianiego, msgr. Nicotra podniósł w mowie swej do Cesarza, że Talliani na swem wiedeńskiem stanowisku miał zawsze przedoczyma i wypełniał obowiązek umocnienia zgody pomiędzy władzą świecką a kościelną. Mowca zakończył życzeniem, aby Bóg chronił Cesarza i cesarską rodzinę i pobłogosławił rządy cesarskie spokojem i szczęściem.

Po ceremonii przyjął Monarcha obu kardynałów na audyencyi.

Waszyngton 28 czerwca. Na telegram cesarza Wilhelma odpowiedział prezydent Roosevelt depeszą, w której dziękuje za łaskawe przyjęcie eskadry Stanów Zjednoczonych w Kilonii i za słowa uznania dla tej floty, wyrażone w cesarskiej depeszy.

Berno (szwajc.) 28 czerwca. W skutek spadnięcia lawiny śnieżnej w okolicy Airolo, trzy osoby poniosły śmierć, a trzy odniosły ciężkie obrażenia. Pięciu osób dotychczas nie odszukano.

Londyn 29 czerwca. Harcourt wygłosił w sobotę w Malwood mowę, w której gwałtownie zwalczał plany celne Chamberlaina i podniósł, iż projekty ministra wywołałyby podwyższenie cen środków żywności dla ludu, bez widocznej korzyści z innej strony.

(*Dzisiejsze przedpołudniowe*).

Wiedeń 30 czerwca. Przez oba dni świąteczne obradował tu V kongres chrześcijańsko-socyalnych robotników. W obradach brało udział wielu radnych miejskich. Uchwalono szereg rezolucyj o organizacyi partyi, agitacyi i politycznych prawach robotników.

Konstantynopol 30 czerwca. Porta zawiadomiła ambasadorów austro-węgierskiego i rosyjskiego, że banda z 80 ludzi, przybyła z Bułgaryi, porwała naczelnika miejscowości Leszko w okręgu Dżumaja i zamordowała go w górach jako podejrzanego o zdradę i wydanie szefa komitetu.

Madryt 30 czerwca. Nad rzeką Nagerilla zdarzyła się straszna katastrofa kolejowa. Most kolejowy runął w chwili, gdy po nim przebiegał pociąg. Wagony wpadły z wysokiego mostu do wody. Do wczoraj wieczór wydobyto zwłoki stu ofiar, strasznie pokaleczone. Na miejsce wypadku przyjechało bardzo wielu krewnych tych ofiar i rozgrywają się rozpaczliwe sceny. Wielu podróżnych skutkiem przestrachu utraciło mowę.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 30 czerwca. Cesarz zamianował Stanisława hr. Badeniego marszałkiem krajowym Galicyi.

Budapeszt 30 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa liberalnego, przedstawił prezydent ministrów Khuen-Hedervary nowy gabinet i prosił o życzliwe poparcie stronnictwa tembardziej, że podczas całej dotychczasowej działalności, opierał się zawsze na stronnictwie liberalnem. Khuen oświadczył wśród oklasków, że postanowił kierunek liberalny ustępującego rządu pod każdym względem zatrzymać. Objął rząd, ponieważ był to nakaz ostatecznej konieczności, aby jak najprędzej zaprowadzony był konstytucyjny porządek.

Omawiając zasady rządu, podniósł Khuen, że zasadę jego tworzyć będzie utrzymanie dualizmu na mocy ustaw z r. 1867. Rząd będzie się także starał pielęgnować ideę wspólności armii, co jest koniecznem szczególnie w interesie utrzymania siły zbrojnej kraju i monarchii. Prezydent ministrów przyjmuje oświadczenia byłego rządu w zupełności; uważa za główny swój obowiązek wzmocnienie państwa węgierskiego. Braterski stosunek z Chorwacyą będzie dalej pielęgnował; mówca kładzie największą wagę na silną politykę finansową i ekonomiczne podniesienie kraju. W końcu apeluje do członków stronnictwa, aby darzyli go zaufaniem, jakie mieli do dawnego rządu. (Huczne oklaski).

Pp. Hieronymi i Hodossy podnosili konieczność solidarności partyi i zapewnili prezydenta ministrów o poparciu stronnictwa.

Budapeszt 30 czerwca. Stronnictwo Kossutha odbyło wczoraj wieczór pod przewodnictwem Franciszka Kossutha konferencyę nad formalnem oświadczeniem, które Kossuth ma dziś w imieniu partyi złożyć na posiedzeniu Izby. Rozmaici mowcy podnosili, że wobec Khuena-Hedervarego partya Kossutha powinna wystąpić w najostrzejszym tonie, szczególnie z powodu zamianowania dotychczasowego posła Tomasicza ministrem dla Chorwacyi. Prezydent ministrów powinien na dzisiejszem posiedzeniu dać przyrzeczenie, że przy odnowieniu ustawy wojskowej będą uwzględnione narodowościowe żądania Węgrów.

Waszyngton 30 czerwca. Słychać, że kwestya mandżurska na razie nie będzie ostatecznie załatwiona. Sekretarz stanu Hay wyjechał na 14-dniowy urlop. Rosyjski ambasador hr. Cassini ma zamiar wyjechać wkrótce do Europy.

Kraków 30 czerwca. Dziś rano w powrocie ze Lwowa, przybyli tu czescy Sokoli. Po powitaniu na dworcu udali się do miasta, które zwiedzali, podzieleni na grupy. Główny zastęp Czechów zatrzymał się tu kilka godzin. Przed południem o godz. 11 wrócili Sokoli okręgu krakowskiego. Czekała na nich muzyka. Z dworca ulicą Floryańską i Rynkiem podążyli Sokoli krakowcy do Sokolni.

Budapeszt 30 czerwca. Jutrzejszy dziennik urzędowy ogłosi przeniesienie b. ministra honwedów bar. Fejervarego napowrót w czynny stan armii.

Belgrad 30 czerwca. Niemiecki poseł nawiązał na nowo stosunki dyplomatyczne z rządem serbskim.

Wiedeń 30 czerwca. Cesarz wyjechał dziś o godz. pół do 7 rano do Braunau na 700letni jubileusz założenia miasta.

Belgrad 30 czerwca. Skupszczyna została zamknięta. Także od króla włoskiego nadeszła odpowiedź na notyfikacyę króla Piotra o wstąpieniu na tron.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 30 czerwca. M. Świtalski z Pruchnika. Dr. M. Bełzowski z Toporowa. J. Ruzicka, L. Ciżek, K. Pokorny, A. Sekyra, J. Machal i dr. F. Jahorlka z Pragi. St. Henel z M. Ostrawy. Dr. St. Rowiński, dr. Z. Balicki, W. Jurski i L. Zieleński z Krakowa. Dr. J. Capek z Bruc. G. Modrusan i dr. B. Vinković z Bedekrocina. J. de Koning z Holandyi. A. Seidler z Tyśmienicy. Ch. Mac Intosch z Borysławia. J. Nikolson ze Stryja. Z. Zubrzycki z Królestwa Polskiego. Hr. E. Baworowski z Kołtowa P. Papieski z Przemyśla. N. Bieland z Chicago. Hr. S. Drohojowski z Brzyjs. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. B. Zalewski z Rosyi. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. G. Synge z Londynu. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 czerwca. K. Służewscy z Jordanowa. K. Kuryłowicz z Bóbrki. J. Sporek ze Stanisławowa. T. Glixeli, K. Budrykowa i W. Janiszewski z Brodów. W. Drogoniowie z Przemyślan. A. Gajewscy z Remenowa. R. Krogulski z Rzeszowa. A. Olszański z Ottyni. B. Leszczyński z Zaleszczyk. E. Mandyczewski z Tarnopola. S. Dydyński z Ulucza. S. Sroczyński z Wilumiec. J. Zeitlebenowie z Zahajec. J. Dzierzyński z Rzeszowa. A. Lgocki z N. Targu. A. Jastrzębski z Trembowli. E. Dalsena z Medyolanu. Z. Starczewski z Rosyi. A. Dadlecowa z Żółkwi. S. Niezabitowscy z Uherzec. E. Klein z Wiednia. A. Brooly z Jarosławia. N. Wojtkowski z Grzymałowa. A. Wolniewicz z Olszy. A. Cieńscy z Romaszówki. W. Czaykowski z Pietniczan. N. Rosental i H. Dobrzański z Borysławia. S. Zgaździńscy z Ołomuńca. A. Madejewski z Podhorodyszcza. F. Nuska z N. Sącza. W. Lutosławski z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

---

Budapeszt 30 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·27—7·28; żyto na październik 6·11—6·12, owies na październik 5·38—5·39; kukurudza na lipiec 6·19—6·20, na sierpień 6·25—6·26, na maj 1904 5·24—5·29, na sierpień 1904 00·00—00·00. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 czerwca.

Marki 117.32, renta majowa 100.15, węgierska renta koronowa 99.35, akcye: austr. zakł. kredyt. 665.25, węg. zakł. kred. 737.00, anglobanku 275.50, unionbanku 525.50, bankvereinu 483.00, länderbanku 413.00, kolei państw. 673.25, lombardy 83.00, akcye kolei Elbethal 418·50, fabryki broni —.—, tytoniowe —.—, alpiny 374.50, Rima Muranyi 466.50, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 123.75, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 30 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do ——. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic. 5 proc los w 50 lat, z 10 proc prem. 111·25 do 00·00, 4 i pół proc los w 50 lat 100.70 do 101·40, 4 proc. los w 60 lat 97·50 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101·70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·70 do 99.40·—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 98·00 do 98·70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70—100·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·00 do —.— Kom. Banku kraj 5 proc. (II em) 100.70 do 101.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99·50 Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc, —.- do ——. 4 proc z 1898 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·30 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 – 11.40. Napoleondor 19.00 do 19·20. Sto rubli papierowych 252.00—254·50. Sto marek 116·90 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15*, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

50)

Małżeństwo wdowca

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Głuche łkanie wydarło się z jej piersi i skurczona we dwoje, kończyła z jękiem:

— Wtedy zaraz domyśliłam się, że to on... i przybiegłam, żeby go zobaczyć.

I zerwawszy się nagle, odepchnęła Klementynę.

— Puść mnie! — zawołała namiętnie. — Nie mów nic, nie perswaduj mi nic... Wszystko mi dziś jedno... O nic nie dbam na świecie. Jego jednego kochałam... Kocham go zawsze!... Nie zabieraj mi czasu, nie chcę tracić minuty, ani jednej minuty szczęścia, która pozostała mi już jedynie na świecie...

Twarz jej przybierała dziki wyraz niezłomnego jakiegoś postanowienia, głos drgał bezmierną goryczą. Niegdyś długą przyszłość wahała się okupić kilkoma chwilami cierpienia, dziś dla okrutnej rozkoszy ostatniego pożegnania gotowa była oddać całe życie.

— Moja biedna Ninko! — powtórzyła Klementyna.

Przepowiedziała jej kiedyś tę straszną chwilę, kiedy serce zbudzi się w niej za późno, ale nie przewidywała wtedy całej okropności tego zbudzenia. Nie czuła się na siłach ani pocieszać jej, ani radzić, ani czynić jej wyrzutów, tylko łagodnie przytrzymywała w swoich objęciach szamoczącą się Ninę, której głos ochrypły, rozszalały z bólu, podnosił się coraz wyżej.

— Nie rozłączysz nas! Nie odejdę stąd, póki mnie sam nie wypędzi, a jestem pewna, że zechce mnie widzieć!... Idź, zapytaj go! idź!...

Klementyna nie ruszyła się z miejsca; wtedy głos Niny podniósł się rozpaczliwem wołaniem:

— Aleksandrze!... Aleksandrze!...

To imię, rzucone po raz ostatni temu, którego usta zamknięte były na wieki, tak głuchem echem odbiło się wśród ciszy domu śmierci, że samą Ninę zdjął dreszcz przerażenia.

Żadnej odpowiedzi, żadnego najlżejszego szmeru poza zamkniętemi drzwiami. Wszędzie cicho. Nina spojrzała na Klementynę, która nie przestawała płakać.

— Umarł?... — szepnęła z osłupiałym wzrokiem.

Nagle zerwała się.

— Chcę go widzieć! — powtórzyła z mocą.

Rysy jej skamieniały, głos przybrał stalowe jakieś ostre brzmienie. Jednym skokiem rzuciła się ku drzwiom, tylko przechodząc przez próg chwiała się w prawo i w lewo, jakby stąpała po rozkołysanych falach wzburzonego morza, które hucząc przelatywało ponad jej głową, zdając się porywać ją i unosić naprzód w bezdno czarnej jakiejś otchłani. Było to rozbicie okrętu jej życia, a w tej fali, która z takim łoskotem szumiała w jej mózgu, unosiły się dziwne jakieś senne widziadła i prześnione już dawno marzenia.

Stali oboje na zielonej łące, jak ta szmaragdowa woda, i Aleksander mówił do niej: „Oddaję ci całe moje życie, abyś je uczyniła dobrem i szczęśliwem“. A ona mu odpowiadała: „W zamian oddaję ci moje“. Te słowa, wypisane na wszystkich listkach drzew, pod któremi przechadzali się ręka w rękę, tumanem wirowały teraz dokoła niej, jak roje zielonych motyli, uderzając ją skrzydełkami w skronie. O! jakże straszny ból sprawiały jej w głowie!

I znowu nadpływała druga fala, tym razem pełna światła i muzyki. Mdlejące, rozkołysane tony walca unosiły ją w zawrotny wir, w objęciach Aleksandra. Był on chmurny i posępny i szeptał do niej smutnie: „jutro będziesz mężatką“. A ona mu przerywała: „Tak; i ty będziesz moim mężem, bo ciebie jednego kocham i tobie oddałam całe moje serce“. A on rozpromieniał się nagle, jakby oczy jego i piersi wchłonęły w siebie wszystkie te światła weselne, jakby serce drgało w takt tej rozmarzonej harmonii tonów.

I znowu jakiś obłok przesłonił jej oczy. Wszak dotykała ręki Aleksandra, aby uciec z nim razem daleko, daleko, na krańce świata, na gwiazdy, które palą się na niebie tak ciemno, jak gromnica. Ale dlaczego ta ręka zimna, jak lód... czemu nie oddaje się uściskowi? Czemu te usta sine milczą na jej zaklęcia? Co to za postać nieruchoma i taka blada leży tam na łożu spowita w białe całuny? Cofa się przerażona, błędna i z wyciągniętemi naprzód ramionami zapada w jakąś przepaść czarną jak noc, nad którą biją gromy przekleństwa i huczy fala, okrutna, czarna, bezlitosna fala...

Bezprzytomną wyniesiono z pokoju śmierci i Klementyna odwiozła ją do siebie, nie mając serca oddać jej w tym stanie mężowi. Roland pozostał przy nieboszczyku.

XIII.

Około godziny siódmej zrana Roland wrócił do siebie i ubrany rzucił się na łóżko, ale cisza i samotność tak podniecały rozstrój jego nerwowy, że zerwał się i prawie machinalnie zastukał do drzwi Klementyny. W progu zatrzymał się zdziwiony, widząc pokój jeszcze przysłoniony storami, a w półcieniu majaczącą białą postać i długie blond włosy rzucone na poduszki otomany.

— Nie śpię — odezwała się młoda kobieta.

Ułożywszy na łóżku Ninę, której łkania przycichły nareszcie, wróciła do swego pokoju, aby narzucić na siebie luźny szlafroczek i rozpiąć włosy, których ciężar męczył jej znużoną głowę. Z czołem wspartem na ręku rozmyślała cicho, wpatrując się w smugę światła wpadającego przez zapuszczone firanki.

Roland podniósł story, a szare światło dzienne wpadło do sypialni z za czarnych chmur zasłaniających jeszcze niebo. W mdłem tem oświetleniu pokój wydawał się zimny i smutny. Girlandy kwiatów, rozrzucone na jasno seledynowem tle obicia, zdawały się powiędłe, a Roland posępny, z cerą ołowianą i ściągniętemi rysami, dygotał z zimna w nagle ochłodzonem rannem powietrzu.

Ciężko wzdychając rzucił się na krzesło.

— Jesteś całkiem wyczerpany, mój biedny Rolandzie — odezwała się Klementyna ze współczuciem.

Choć nie dawała mu tego niczem poznać, czuł, że obecność jego krępowała ją i on sam doświadczał pewnego zakłopotania, widząc się w tem miejscu o tak niezwykłej porze. Jakby zawstydzony spuszczał oczy, nie chcąc widzieć tej kształtnej, złotowłosej główki, wychylającej się z odwiniętego marynarskiego kołnierza i wdzięcznej kibici rysującej się pod miękkiemi fałdami białego, flanelowego szlafroczka. Myśli jego wracały wciąż do żałobnego łoża, od którego odstąpił przed chwilą, a wspominając tego jedynego, ostatniego przyjaciela, którego utracił, czuł się okropnie osamotnionym na świecie.

— Czy ci mówiłam, Rolandzie, że mi oddał pierścionek swojej matki? — zagadnęła Klementyna.

— Nie. Jakże to było?

Wskazała mu na stoliku otwarte puzderko z papierem złożonym wewnątrz, a na palcu swoim obok ciemnego, zaręczynowego szafiru, blady turkus otoczony perłami podobnemi do kropli łez.

Roland przeczytał napis, a twarz jego zmieniła się jeszcze bardziej.

Klementyna tymczasem podniósłszy się z leżącej postawy, usiadła na otomanie, wspierając się ramieniem o poduszkę. Biały jej, wełniasty peniuar i długie włosy, skręcone jednym zamachem ręki i w tył odrzucone na ramiona, nadawały jej niezwykły jakiś wygląd, równie jak i rozgorączkowany blask jej wielkich, siwych, smętnie zadumanych oczu. Obracając zwolna pierścionek na palcu, mówiła:

— Wczoraj wychodząc stąd przysłał mi go... może na godzinę przed...

— A! — szepnął przez zaciśnięte zęby Roland, którego twarz skurczyła się gwałtownym bólem i bezwiednie, podszedłszy do niej, szepnął porywczo:

— Powiedz mi, Klementyno... wszak dziś już możesz... to był on... nieprawdaż?

Ona nie rozumiejąc nic zgoła, spojrzała na niego tak zdziwiona, że opamiętał się w jednej chwili i kończył coraz ciszej:

— To był on... Aleksander... którego kochałaś?

Rumieniec wstydu oblał mu czoło, zaledwie domówił tych słów. Jak on śmiał powiedzieć to, pomyśleć nawet? Jak to niegodne podejrzenie mogło jadem swoim zatruć jego ból serdeczny, wślizgnąć się jak wąż do duszy? Dlaczego nie był mocen odepchnąć go jako niegodnego siebie i tego, który tam leżał martwy z uciszonem na wieki sercem... dlaczego dławił go taki śmiertelny niepokój i dech zapierał mu w piersi targanej dziką, szaloną żądzą dowiedzenia się prawdy?

Klementyna zerwała się także cała w płomieniach, a z ust jej, które nigdy nie skalały się kłamstwem, wyrwał się okrzyk oburzenia:

— On!? Ależ gdybym go była kochała, Rolandzie, czyż sądzisz, że dałabym mu zginąć tak marnie?

Mówiła jak kobieta kochająca i świadoma wszechpotęgi miłości, a to przeświadczenie wewnętrzne opromieniało ją takim blaskiem, że Roland stał jak olśniony przed nią i czując całą niskość swego podejrzenia, palił się ze wstydu i upokorzenia.

— Daruj mi — prosił cicho. — Sam nie wiem, co mówię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Czerlańskiej.
Z drukarni E. Winiarza.